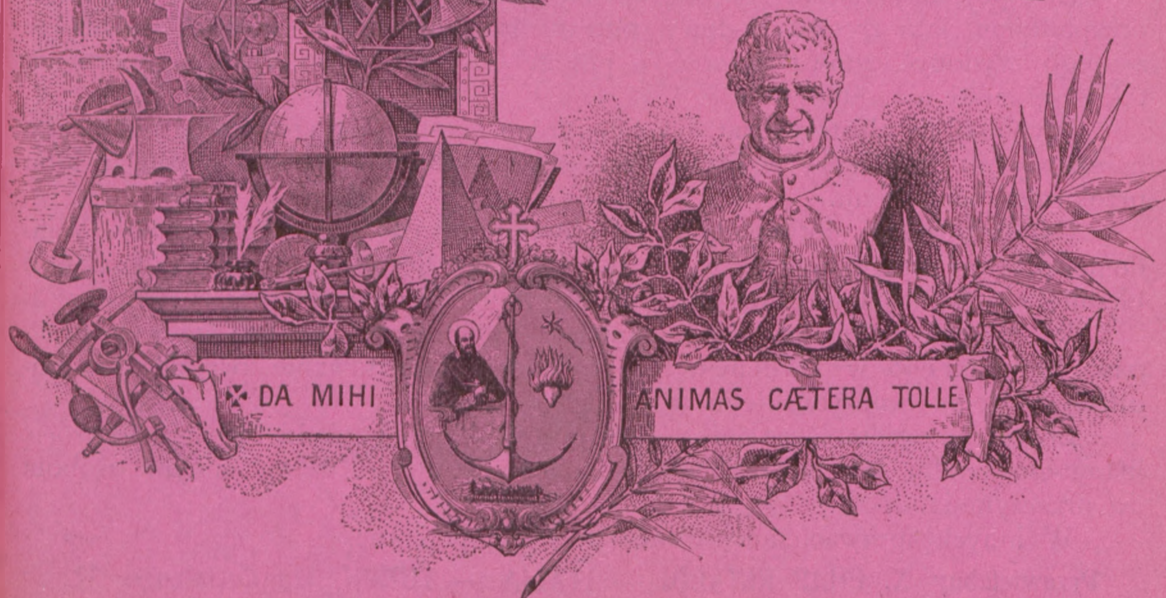
Wiadomości Salezyańskie

N. 6 - Czerwiec - 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)

Leo XIII



Z POWODU ŚMIERCI

śp. X. Michała Ruy, głównego Przełożonego XX. Salezyanów

Wielu naszych Przezacnych Pomocników nie wie, dokąd wysyłać listy, które dotychczs zwykli byli adresować do X Michała Ruy. Otóż oświadczamy, że jak dotąd tak i nadal wszelkie prośby o nowenny, Msze św., wszelkie datki na cele salezyańskie przyjmują XX. Dyrektorowie naszych domów w Oświęcimiu i Przemyślu.

Kto zaś koniecznie pragnie korespondować wprost z Turynem, niech odtąd zechce przesyłki adresować jak następuje: **Przew. X. FILIP RINALDI - TURYN - Via Cottolengo, 32 - ITALIA.**

Przy tej sposobności wyrażamy publiczne dzięki tym wszystkim Przezacnym Pomocnikom i Pomocnicom, którzy wedle sił swoich popierają nasze dzieła, a w szczególności składamy serdeczne « Bóg Zapłać » gorliwym Zelatorom, co pamiętają o budującym się Zakładzie Salezyańskim w Przemyślu.

Celem ułatwienia sobie nawzajem pracy przypominamy niektóre uwagi dotyczące przesyłki listów.

Pierwszą a najgłówniejsza rzeczą jest, żeby w każdym liście, na każdej kartce, na każdym Przekazie pocztowym powtórzyć za każdym razem swój dokładny adres (imię, nazwizko, — wieś, pocztę, gubernię lub prowincyę — ulicę i numer domu).

Najlepiej do każdego listu załączyć drukowany adres, pod którym się otrzymuje Wiadomości Salezyańskie. Wielu naszych korespondentów już to czyni, ułatwiając nam przez to wiele pracy i oszczędzając wiele niepotrzebnego szukania; a i sami na tem zyskują wiele, bo prędzej i pewniej otrzymują odpowiedź na swoje listy. Przeciwnie zdarza się aż nazbyt często, że osoby piszą do zakładu raz i drugi prośby o nowenny, Msze św., obrazy, medaliki, ale nie podawają swojego adresu lub podawają tak nieczytelnie, że mimo najlepszej chęci Przełożeni nie są w stanie odpowiedzieć na ich prośby.

Druga uwaga, niemniej ważna od pierwszej jest następująca: Nie wysyłać NIGDY pieniędzy w listach tak zwanych poleconych (eingeschrieben, zakaznoje), ale albo w listach pieniężnych, albo przekazem pocztowym.

List polecony poczta zobowiązuje się tylko doręczyć adresatowi, ale jeżeli przypadkiem jaki zręczny listowy potrafił go nieznacznie odlepić, pieniądze z niego wydobyć, znowu zalepić i potem doręczyć adresatowi, to poczta za takie wypadki nie odpowiada.

Wypadki te niestety zdarzają się bardzo często, dlatego żadną miarą nie należy wysyłać pieniędzy w listach poleconych, ale w listach pieniężnych albo przekazem pocztowym.

Ostatnia uwaga dotyczy tych, co albo otrzymują zbyteczne numery Wiadomości, albo otrzymują wprawdzię tylko żądaną liczbę egzemplarzy, lecz pod błędnie wydrukowanym adresem, albo otrzymują Wiadomości nieregularnie.

W żadnym z tych wypadków nie jest koniecznem zwracać się wprost do pana Monauni'ego w Trydencie lecz wystarczy sprostowanie przesłać do najbliższego domu Salezyańskiego w Polsce.

Zbyteczne egzemplarze należy (bez pisania osobnej kartki lub listu) zwrócić listonoszowi albo, jak powtarzamy w każdym numerze, dawać innym osobom do przeczytania.

W innych sprawach adresować jak wyżej podano:

Przewielebny X. FILIP RINALDI — ITALJA — TURYN, via Cottolengo, 32.

ROCZNIK XIV. Czerwiec 1910. Nr. 6

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

NUMER PAMIĄTKOWY

Wyższa Rada Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego, wyrazami głęboko odczutej wdzięczności najserdeczniejsze składa dzięki Władzom Kościelnym, Cywilnym, Sądowym, Wojskowym i Obywatelskim, Zakładom, Stowarzyszeniom społecznym i przemysłowym, wszystkim poszczególnym Pomocnikom i przyjaciołom, którzy w jakikolwiek sposób wzięli udział w pamiętnych objawach czci i żałoby dla naszego Głównego Przełożonego, X. Michała Ruy i ze wzruszeniem sprasza od Boga łaskę dla Salezyan, żeby mogli stale postępować śladami chwalebnego X. Bosko i jego niezapomnianego Następcy.

PREFEKT GENERALNY

X. FILIP RINALDI.



KRÓTKI ŻYCIORYS KS. MICHAŁA RUA.

Ksiądz Michał Rua urodził się w Turynie dnia 9. czerwca 1837 r. Ojciec jego Jan był zajęty w królewskiej kuźni luf karabinowych.

W 7 życia roku otrzymał sakrament bierzmowania od arcybiskupa turyńskiego, X. Franzoni'ego.

Szkoły elementarne odbył u Braci szkół chrześcijańskich w Porta Palatina i tamże w 9. roku życia przypuszczono go do pierwszej Komunii św. Około 8-go roku zeszedł się wypadkiem po pierwszy raz z X. Bosko i zaczął uczęszczać do jego kaplicy świątecznej.

Za radą X. Bosko zapisuje się do gimnazyum prywatnego prof. Józefa Bonzanino i pod koniec roku szkolnego 1850-51 kończy z pochwałą trzy pierwsze kursa gimnazyalne. Równie chwalebnie kończy gimnazyum wyższe w szkołach prof. Mateusza Picco.

22-go września 1852 wstępuje jako wychowanek— internista do Oratoryum św. Franciszka Salezego. Przywdziewa suknię duchowną w kościółku w Becchi przy Castelnuovo d'Asti dnia 3-go października 1852.

W roku 1858, jeszcze jako kleryk, towarzyszy X. Bosko do Rzymu, udającemu się tamże, aby zasięgnąć rady u Piusa IX odnośnie do założenia Zgromadzenia Salezyańskiego.

18-go grudnia 1859, przy zakładaniu pierwszych fundamentów nowego Towarzystwa, w którem członkami-kapłanami byli tylko X. Bosko i X. Alasonatti, obrano jednogłośnie subdyakona Ruy na trzecie stanowisko (katechety).

Swięcenia kapłańskie otrzymał 29-go lipca 1860 z rąk X. biskupa Balma, ponieważ X. arcybiskup Franzoni bawił na wygnaniu.

W sekcyi nadzwyczajnych egzaminów profesorokich, zapowiedzianych w Uniwersytecie turyńskim od 15 do 20 września 1863 otrzymał tak chlubnie dyplom profesora na gimnazyum niższe, iż prof. Rayneri ofiarował mu natychmiast katedrę w pewnem gimnazyum publicznem.

W roku 1870 w innej podobnej sekcyi zdobył takiż dyplom na gimnazyum wyższe. 1863 został zamianowany Dyrektorem pierwszego kollegium, otwartego przez X. Bosko poza Turynem, w Mirabello, przeniesionego następnie do Borgo S. Martino.

Po dwóch latach w roku 1865 wraca napowrót do Oratoryum jako Prefekt-Administrator Domu macierzystego Salezyanów. Po zatwierdzeniu Zgromadzenia Salezyańskiego w roku 1869 i definitywnem sankcyonowaniu jego Ustaw 1874, X. Rua piastuje ustawicznie urząd Prefekta generalnego, pierwszy po urzędzie Głównego Przełożonego.

8-go grudnia 1885 wybiera X. Bosko w porozumieniu z Leonem XIII X. Rua swoim Wikaryuszem generalnym, na którem to stanowisku pozostał aż do samej śmierci X. Bosko, zaszłej dnia 30-go stycznia 1888. W tych ostatnich latach towarzyszył X. Bosko w jego tryumfalnych podróżach do Francyi, Hiszpanii, Lombardyi, do Genuy i Rzymu.



X. Rua rządził Zgromadzeniem jako Główny Przełożony przez 22 lat, wybrany nim ponownie, prawie jednogłośnie, kiedy według Ustaw wyszedł czas Jego rządów w roku 1898.

Podczas swojego przełożenstwa nadał zdumiewający impuls dziełu X. Bosko. Pomagała mu w tej pracy doskonała znajomość swoich instytucyi, jaką sobie przyswajał, zwiedzając rokrocznie sporą ich liczbę we Włoszech, we Francyi, w Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Austryi, Belgii, Polsce, Szwajcaryi, w Północnej Afryce, Turcyi i Ziemi św. Z domami Amerykańskimi utrzymywał taką korespondencyę osobistą z ich przełożonemi, a nawet z innym personałem, że mógł sobie najdokładniejsze wyrobić o nich pojęcie.



Przy śmierci X. Bosko liczyło Towarzystwo około 800 członków; dzisiaj posiada ich przeszło 4000. Zakładów wychowawczych pozostawionych przez X. Bosko było około 100; X. Rua posunął ich liczbę do przeszło 300. W tych cyfrach nie jest bynajmniej objęta Instytucya Sióstr Maryi Wspomożycielki, która równym postępuje rozwojem co Salezyanie, a wysokie jej kierownictwo, prawie aż do tych ostatnich lat, dzierżył sam śp. X. Rua.

Za rządów X. Ruy powstały w Galicyi pierwsze polskie zakłady salezyańskie w Oświęcimiu, Przemyślu i Daszawie, którymi się opiekował rozumnie i dwukrotnie osobiście zwiedził: w r. 1901 był obecnym przy poświęceniu Zakładu oświęcimskiego, w r. 1904 zwiedził powtórnie oba wtenczas istniejące, polskie domy w Oświęcimiu i w Daszawie.



Choroba, zgon i pogrzeb śp. X. Michała Ruy.

Salezyanom, Pomocnikom i wszystkim, co ze ściśniętem śledzili sercem przebieg choroby naszego ojca i mieli dla nas słowa współczucia z powodu niepowetowanej straty, ofiarujemy niniejsze stronice.

,,*Dobrze się stało* — pisał markiz F. Crispolti — *że wielu mogło widzieć X. Ruę w czasie jego choroby oraz, że w dziennikach podawano drobnostkowe sprawozdania o jego ostatnich chwilach, bo tym sposobem zasługa jego długiego życia znalazła swoją sankcyę, swoje publiczne potwierdzenie. Wśród ciasnych ścian swojej celki X. Rua nie gorszym był apostołem niż wtenczas, gdy w pełni sil pracował jako prawa ręka, a potem jako następca X. Bosko.*

Ostatnia Msza — Powiadomienie Salezyanów — Echo prasy — Księżna Letycya — Kardynał Arcybiskup — Lekkie polepszenie.

14-*y lutego.*

Wczoraj lekarz Battistini odszedł bardzo zaniepokojony od łoża chorego. Prosił nas, byśmy radzili Przełożonemu, żeby się powstrzymał na cztery lub pięć dni od odprawiania Mszy św. i oddał się zupełnemu spoczynkowi.

Dobry Ojciec wysłuchał rady lekarza, uśmiechnął się, ale na drugi dzień rano wstał jeszcze i odprawil Mszę św. w przyległej kapliczce X. Bosko. Była to jego ostatnia Msza św. Chciał się widocznie pożegnać poraz ostatni z ołtarzem Pańskim, do którego z takiem przybliżał się nabożeństwem każdodziennie przez lat pięćdziesiąt... W jego sercu ta Msza stanowiła jego *Mszę jubileuszową.*

15-*y lutego.*

Wczas rano o piątej ubrał się jeszcze w sutannę dla czci względem przenajśw. Sakramentu, bo niebawem miał celebrować w przyległej kapliczce księdza Bosko Mszę św. X. Francesia i podać mu Komunię św. X. Rua uważa z budującem nabożeństwem na świętą ofiarę, a po Mszy i Komunii św. odprawia zwyczajne codzienne rozmyślanie.

Koło południa wstał z łóżka, ubrał się, posilił cokolwiek, ale już o godzinie pierwszej musiał położyć się napowrót. Przywołał wiernego Balestrę, usługującego mu od długich lat współbrata i rzekł:

— *Weź wszystkie leżące na stoliku listy i zanieś je X. Rinaldi'emu; powiesz mu, że odtąd ma on wszystko załatwiać, bo ja już nie mogę.*

16-*y lutego.*

Tego wieczora lekarze Battistini i Clerico odbyli naradę i wspólnie zbadali stan chorego; okazał się groźnym. X. prefekt Rinaldi powiadomił o tem wszystkie domy i zarządził szczególne modlitwy.

W domu zapanowało przygnębienie: tylko X. Rua zachowuje niczem nie zamącony spokój. Ponieważ dla licznych wizyt nie mógł w ciągu dnia odprawić zwykłego czytania duchownego, teraz gdy wszyscy drżą o jego życie, on uśmiechnięty i pogodny prosi, żeby mu przeczytano co z Wiadomości Salezyańskich.

17-*y lutego.*

Dzisiaj zaczyna sie miesiąc przygotowania do uroczystości św. Józefa, a zarazem nowenna do N. M. P. Wspomożycielki wiernych o zdrowie dla naszego ukochanego Ojca. Oby P. Bóg zechciał łaskawie wysłuchać nasze modlitwy!

18-*y lutego.*

Noc bezsenna — ale u chorego nastąpiło lekkie polepszenie; serce pracuje cokolwiek mocniej. X. Rua cierpi jednocześnie na lekkie zapalenie oskrzeli, które atoli zdaje się zwolna ustępować.

Dzienniki zaczynają z największą czcią zajmować się chorobą X. Ruy . Wieść o zagrożonym stanie jego zdrowia zrobiła wszędzie bolesne wrażenie; nadchodzą liczne telegramy z prośbą o pilne informacye.

Księżna Letycya osobiście zasięga wiadomości i wyraża serdeczne życzenia powrotu do zdrowia.

Przybywa do niego także J. E. X. Kardynał

Arcybiskup turyński; zaledwie go X. Rua spostrzegł, natychmiast zdjął z uszanowaniem czapeczkę z głowy i serdecznie dziękował. X. Kardynał udzielił mu błogosławieństwa i w czułych słowach pocieszył chorego. Dowiedziawszy się o bytności w Oratoryum prezydenta Zjednoczenia Akademików Katolickich, X. Rua okazał życzenie widzenia się z nim, pobłogosławił mu ze serca i przyrzekł, że będzie się gorąco modlił o pomyślność dla wszystkich prac Zjednoczenia.

Odwiedził go także markiz Crispolti, który tak opisuje wrażenie odniesione: *Zostałem przypuszczony po zwyczajnej wizycie lekarskiej, na kilka chwil tylko. Leżał a raczej siedział oparty o kilka poduszek, bo stan jego piersi utrudnia mu bardzo oddech w postawie leżącej. Powiedziano mi, że go zastanę złamanym na siłach; nie odniosłem tego wrażenia; byliśmy do tego stopnia przyzwyczajeni widzieć go wychudłym, że trudno było w tej chwili dostrzedz jakiejś różnicy od dawniejszego jego wyglądu. Tylko ręka niegdyś tak sucha, teraz cokolwiek opuchła, ale uścisk jej był silny, jak również dźwięk jego głosu. Na gorące życzenia wyzdrowienia odpowiedział jak ktoś, co się cieszy, ale nie łudzi. Uklęknąłem po błogosławieństwo i udzielił mi go z serdecznością i z żywem spojrzeniem w oczach.*

Wrażenie w Rzymie — Życzenia Ojca św. — ,,Osservatore Romano."

19-*y lutego.*

(Dziennik lekarski): ,,*Praca serca cokolwiek spotęgowana. Zmniejszają się objawy ustania obiegu krwi.*"

Z prokuratoryi Zgromadzenia z Rzymu nadszedł następujący list od X. Danta Munerati'ego: ,,Udzieliłem smutnej wieści Mons. Bressanowi; przyrzekł, że natychmiast powiadomi o tem Ojca św. Poszedłem następnie do X. Kardynała Rampolli (Protektora Zgromadzenia Salezyańskiego przy Stolicy Apostolskiej); okazał się żywo poruszony bolesną nowiną. Polecił mi napisać do Przełożonych, że bierze żywy udział w boleści Salezyanów i życzy sobie częstych uwiadomień o stanie zdrowia X. Ruy.

,,Głęboko zostałem wzruszony przy odwiedzeniu X. Kardynała Vives y Tuto. J. E. zaprowadził mnie natychmiast do swej kapliczki domowej i tam prosiliśmy Najśw. Maryę Wspomożycielkę i X. Bosko o zdrowie dla X. Ruy.

,,Udzieliłem smutnej Wiadomości J. E. X. Kardynałowi sekretarzowi stanu, Kardynałowi Wikaryuszowi Rzymu i Kard. Gennari'emu. Wszyscy współczują głęboko z nami i gorąco nam życzą zachowania przy życiu naszego Ojca.

,,Przy tej smutnej okoliczności mogłem się przekonać raz więcej, jak wysoce był czczony i szanowany nasz najukochańszy Przełożony."

Na ręce X. Rinaldi'ego nadszedł następujący list od jednego z Prałatów domowych papieskich, mons. Bressana.

,,Wielce Czcigodny Księże! Ojciec św. dowiedział się z żywa boleścią o chorobie czcinajgodniejszego X. Generała Michała Ruy i podczas gdy z całego serca życzy mu powrotu do pierwotnego stanu zdrowia, jednocześnie z głębi duszy udziela mu apostolskiego błogosławieństwa. W oczekiwaniu pomyślniejszych wieści pozostaję z zapewnieniem szczególnego szacunku, Wielce Czcigodnego Księdza — uniżony sługa — X. Jan Bressan." — Także J. E. X. Kardynał Vives y Tito przesłał na piśmie wyrazy serdecznego współczucia.

Przełożony *Małego Domu Opatrzności, Cottolengo* posyła po wieści o stanie X. Ruy jednego ze swoich Księży i zapewnia, że wszyscy w *Małym Domu* (około siedmtysięcy osób) modlą się i ze serca i gorąco życzą rychłego uzdrowienia X. Ruy.

20-*y lutego.*

,,*Stan niezmieniony; objawy choroby tesame co wczoraj.*"

Zewsząd napływają ustawicznie zapytania o stanie chorego; prasa ułatwia nam odpowiedzi. ,,*Osservatore Romano*" umieszcza następujący artykuł, który po części powtarzamy.

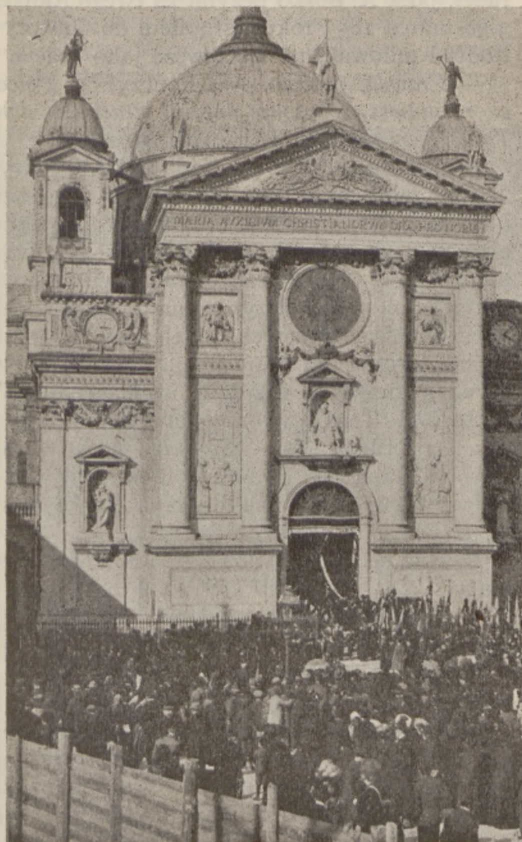
,,Bóg, który wszystko może, niechaj oddali fatalną datę. My nie umiemy sobie wyobrazić Zgromadzenia salezyańskiego bez jej głównego Przełożonego, bez X. Ruy. On więcej niż kto inny zbliżył się do pierwowzoru, do Założyciela, Ojca, wielkiego X. Bosko; on więcej niż kto inny przyswoił sobie jego ducha i przekazał nam go czystym i żywotnym. Wielka zażyłość, która go wiązała z założycielem, jego zdolność pojmowania i przechowania tajników onej wielkiej duszy, wskazywały niedwuznacznie na niego, jako na następcę i kontynutora wielkich dzieł, które tam na pustkowiach Valdocco powołał do życia X. Bosko dla zbawienia i miłości zaniedbanych dzieci ludu, a potem dla nawracania ludów Ameryki, Azyi i Afryki. O tej porze domy salezyańskie od Ekwatoru aż do Ziemi Ognistej nie wiedzą, że ich Ojciec tam daleko walczy między życiem a śmiercią, ale wiedzą, jak mało zasobu fizycznych sił pozostawało w tem ciele wycieńczonem niesłychanymi trudami, złamanem długiemi podróżami i pracą, działalnością wszechświatową. Oby Miłosierdzie Boże wysłuchało próśb tych niewinnych dziatek, przytulonych miłością Salezyanów i zachowało nam Następcę X. Bosko!"

21-y *lutego.*

,,Czcigodny chory miał w nocy kilka godzin wypoczynku. Warunki ogólne niezmienione, tylko puls bije cokolwiek silniej."

Serca otwierają się do lepszej nadziei.

Przychodzi go odwiedzić komandor Rinaudo, z którym zabawia na dłuższej rozmowie.





Pogrzeb X. Ruy. — **Plac Maryi Wspomożycielki w oczekiwaniu konduktu.**

Przybycie tego pana było mi bardzo miłem, rzekł później do X. Albery, *mianowicie z przyczyny, że tak przychylnie wyrażał się o X. Bosko.*

22-i *lutego.*

,,Stan lekkiego polepszenia, jakie się ukazało przed kilku dniami, trwa nieprzerwanie: zwiększa się funkcya wydzielin diurycznych: zadawalające tętno serca. Umysł całkiem jasny."

Wieczorem odmawia zawsze modlitwy w towarzystwie z innymi. Zazwyczaj odmawia je z nim jego kierownik duchowny, X. Francesia, bo X. Rua po modlitwach rad posłuchać kilka słów zachęty do dobrego, jak to w zwyczaju po naszych Zakładach.

Biskup z Aosty — Tryduum w kościele Świętych Męczenników — Dawni wychowankowie z Lombardyi — Biskup z Asti — Biskup sufragam Castrale — ,,Tak umierają Święci."

23-i *lutego.*

,,Położenie niezmienione, ale niewiele obiecujące."

Z pociechą przyjmuje wizytę Monsignora Tasso, biskupa aostańskiego, byłego wychowanka z Oratoryum.

Donoszą mu, że za sprawą jednego z jego współuczniów z lat młodości, w kościele ŚŚ. Męczenników zacząć się ma nazajutrz uroczyste, trzydniowe nabożeństwo.

Z największą radością przyjmuje wiadomość o tem i poleca wyrazić promotorowi swoje uczucia wdzięczności.

Ale gdy go proszono, żeby się wypowiedział co do wyniku swej choroby, wzbraniał się, mówiąc: *,,Niech się dzieje wola Boża!"*

Wieczorem wydawał się nieco podniesionym na siłach. Przed modlitwą zaczął nawet deklamować, czego nigdy dotąd nie bywało, pieśń do Matki Boskiej, jednę z tych, których X. Bosko nauczył pierwszych chłopców: *O Maryo, gdy Cię widzę — Na ramieniu Syna wspartą.....*

X. Francesia zaprasza go przy tej sposobności, żeby się do nas przyłączył w modlitwach o swoje uzdrowienie. Uśmiechnął się tylko dobrotliwie.

Ojciec św., który przez wice-prokuratora informuje się o stanie chorego, dowiedziawszy się o lekkiem polepszeniu, wyraził z tego powodu żywą swą radość i przysłał ponownie X. Rua swoje apostolskie błogosławieństwo.

Prezesowi Związku ex-wychowanków lombardzkich, X. Aniołowi Rigoli, który przybył osobiście złożyć mu życzenia tylu przywiązanych jego dawnych alumnów, rzekł z wielkiem wylaniem serca:

,,*Cieszę się bardzo moimi dawnymi wychowankami, bo widzę, że postępują dobrze i że Związek ich rośnie; ma on przed sobą wielkie zadanie, ma spełnić wiele dobrego — najprzód dla członków samych, potem dla ich rodzin i całego społeczeństwa. Błogosławię im z całego serca.*

Przybyła także najczcigodniejsza Matka Przełożona Córek Maryi Wspomożycielki. Z żywą radością wysłuchal X. Rua pocieszających wiadomości o stanie Zgromadzenia i błogosławił wszystkim poszczególnym Siostrom.

24-y lutego.

,,*Stan niezmieniony*". Polepszenie, które się od kilku dni zapowiadało, teraz ustaje i to sprawia zaniepokojenie, gdyż należy się spodziewać zwrotu na gorsze. Odwiedza go Książe Biskup Monsignore Spandre, były wychowanek Oratoryum. Uczeń X. Ruy klęka po jego błogosławieństwo w milczeniu i ze łzami w oczach; pojmuje ciężkie chwile chorego i nie chce więcej wyczerpywać jego sił.

Po południu przybywa w towarzystwie teologa Franco i hr. Olivieri di Vernier także X. Biskup Castrale, wikaryusz Generalny archidyecezyi turyńskiej, który przewodniczy odbywającemu się w Oratoryum Zjazdowi Zjednoczenia Rolników Piemontu. Innym uczestnikom tegoż Zjazdu, którzy przybyli gremialnie go odwiedzić, rzekł te słowa:

— *Winszuje wam ze serca, że tak gorliwie pracujecie nad podniesieniem naszego rolnictwa; i to jest pięknym środkiem do zbawienia dusz.*

Po otrzymanem błogosławieństwie znakomici goście opuszczali stancyę chorego, powtarzając wzruszeni do głębi: — Tak umierają Święci!

Smutny dzień — Drogie odwiedziny — List X. Kardynała Rampolli — Biskup z Massa Carrara — Księżniczka Gonzaga — Kardynał Mercier — Arcybiskup ze Smyrny — Arcybiskup z Vercelli.

25-y lutego.

Dziennik lekarzy opiewał: « *Noc bezsenna; osłabione bicie serca.* » Dzień zapowiada się nader smutnie. Przypada rocznica śmierci brata Alojsego i X. Rua zajmuje się długo tą myślą.

— *Sądziłem, że dzisiaj umrę, rzekł po kolacyi do X. Francesia; sądziłem, iż brat mój przyjdzie mnie zabrać!*

— Ale ty nie należysz już więcej do Alojzego, należysz do nas! A my nie pozwolimy ci odejść. Pamiętasz? Nazajutrz po komemoracyi, jaką X. Bosko uczynił za twego Alojzego, 3-go marca 1853 roku wstąpiłem do Oratoryum i odtąd miłowaliśmy się zawsze jako bracia.

— *Prawda, prawda.* — I kończył: — *Polecam ci, rozumiesz, żebyś nie narobił strachu w domu! Tymczasem niech się dzieje wola Boża!*

Pomimo to mógł przyjąć niektóre wizyty. Najmilszemi były mu odwiedziny Dyrektora i jednego wychowanka od braci Szkół Chrześcijańskich, u których X. Rua odbył szkoły elementarne i gdzie także odprawił pierwszą swoją Komunię św. Przypominając sobie z wielką wdzięcznością dawnych przełożonych, wyraził się, że to była dla niego jedna z wizyt najdroższych i gorąco za nią dziękował zacnemu Dyrektorowi. Ten powtórzył mu swoje życzenie jak najserdeczniejsze *Złotych godów kapłańskich*, dodając, że uważał za pewne, iż w tych dniach szczęśliwych nie omieszkałby rozweselić także Braci szkół Chrześcijańskich.

X. Rua uśmiechnął się z upodobaniem i zauważył:

— *Jednakowoż trzeba robić rachunki z Gospodarzem!*

Z Rzymu nadchodzi list pocieszający, zaadresowany do samego X. Ruy:

« Przewielebny księże! — Dowiedziałem się z prawdziwym smutkiem o jego chorobie i nie omieszkałem zanosić modłów do naszego Pana o jego rychłe wyzdrowienie. Następnie prosiłem wieleb. X. Munerati'ego, żeby mię powiadamiał regularnie o stanie jego zdrowia i dzisiaj dano mi słyszeć z żywem zadowoleniem o niesłabem jego polepszeniu. Proszę gorąco Pana Boga, iżby mu rychło raczył powrócić zdrowie, ażeby ksiądz mógł jeszcze przez wiele lat ciągnąć dalej kierownictwo synów X. Bosko na świetlistej drodze dobra. Niech zechce przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i szczególnej życzliwości, z jakimi mam zaszczyt pozostać jego najprzywiązańszymw Panu — *Kardynał Maryan Rampolla.* »

X. biskup Varady składa telegraficznie z Budapesztu jak najserdeczniejsze życzenia od tamtejszych Pomocników, zebranych na Kongresie. Wiadomość tę przyjmuje X. Rua bardzo radośnie, gdyż nic więcej mu tak nie leży na sercu, jak krzewienie ducha X. Bosko.

Pociągiem o 11-tej w nocy przyjeżdża X. Marenco, biskup (Salezyanin) z Massa Carrara.

26-y lutego.

« *Położenie tosame.* »

Po odprawieniu Mszy św. X. biskup Marenco idzie odwiedzić X. Ruę i zatrzymuje się długo przy boku ukochanego Przełożonego.

Są przypuszczeni także księżniczka Gonzaga z Medyolanu, kuzyn prof. Józef Rua, naumyślnie przybyły z Rzymu i inne wybitne osobistości.

O 7 ½ wieczorem przybywa J. E. X. Kardynał Mercier, Arcybiskup z Malines i Prymas belgijski w towarzystwie swojego sufragana, X. biskupa Wacter. Jego Eminencya przynosi szczególne błogosławieństwo od Ojca św. Nie zapomnimy nigdy osobliwszej dobroci tego znakomitego Purpurata, który po zwiedzeniu Opactwa na Montecassino, kolebki Dzieła św. Benedykta, zechciał udać się także do Domu macierzystego Dzieł Salezyańskich, aby wizytą swoją pokrzepić X. Ruę i żądać w imieniu rządu belgijskiego kilku Salezyanów dla państwa Kongo.

27-y lutego.

Chory spędził noc w zbawiennym wypoczynku. Ustąpiła mu prawie zupełnie duszność oddechu.

Odwiedzili go Kard. Mercier i X. Arcybiskup ze Smyrny, co wzruszyło go głęboko. Lecz z polecenia lekarzy nie wpuszczono już nikogo więcej. Kard. Mercier po odprawieniu Mszy św. w świątyni Maryi Wspomożycielki, udał się wraz z swoim sufraganem do stancyi X. Rua. Zaledwo stanął we drzwiach, czcigodny chory wyciągnął ku niemu z radością swe suche ramiona. Jego Eminencya rzekł z wielkiem zadowoleniem:

— Przedewsystkiem spełniam przyjemny obowiązek nałożony mi przez Ojca św. Kiedy żegnałem się z Jego Świętobliwością i oznajmiłem mu, że mam zamiar zatrzymać się naumyślnie w Turynie, ażeby odwiedzić tamże głównego Przełożonego XX. Salezyanów, J. Ś. rzekł do mnie: ,,Dobrze, Eminencyo, zanieś X. Rua moje błogosławieństwo i wyraź mu najgorętsze pragnienia mego serca o drogocenne jego zdrowie".

I błogosławił X. Rua, podczas gdy wszyscy obecni klęczeli. Zbliżywszy się potem do łóżka chorego, ujął jego rękę, całując ją kilka razy ze wzruszeniem. Wszyscy ustąpili ze stancyi i X. Kardynał pozostał przez parę chwil sam na sam z X. Rua w serdecznej rozmowie; wkońcu polecił modlitwom wielebnego chorego swoją ojczyznę i wyszedł głęboko rozczulony, zatrzy-



Kondukt: Biskupi wychodzą z bazyliki M. W.

*

mując się chwilę na modlitwie w przyległej kapliczce X. Bosko.

Wczoraj w nocy stanął przestraszony w Oratoryum X. Franciszek Cerruti. Był już w Neapolu z zamiarem udania się do Katanii, aby przewodniczyć pierwszemu zebraniu tamtejszych dyrektorów dyecezyalnych, kiedy otrzymując coraz to smutniejsze wieści o obrocie choroby, natychmiast ruszył w podróż z powrotem. X. Rua przyjął go bardzo mile i z zajęciem ojcowskiem żądał od niego wiadomości.

Kardynał Vives dotknięty coraz gorszemi nowinami przesłał ponownie bilet z wyrazami współczucia i pociechy. ,,Ale — zaznacza dosłownie — przedewszystkiem módlę się o to, co się podoba P. Jezusowi, bo Jezus z pewnością więcej kocha X. Ruę niż my i wy."

Po kolacyi wszyscy udają się do Świątyni na modlitwy wieczorne: X. Dyrektor zapowiada, iż uroczysta trzydniowa ,,*Straż Maryi*", wyznaczona na dni 2, 3. i 4 przyszłego miesiąca, będzie ofiarowana Najświętszej Dziewicy o zdrowie dla ukochanego X. Ruy.

28-*y lutego.*

« *Położenie jednakowe.* »

X. Biskup Marenco po odprawieniu Mszy św. w kapliczce X. Bosko, prosi drogiego chorego o błogosławieństwo i wraca do swojej dyecezyi.

Przypuszczono do X. Ruy tylko J. E. X. Teodora z hrabiów Valfrè di Bonzo, Arcybiskupa z Vercelli, który jeszcze w roku 1888, jako Biskup z Kuneo, odwiedził Wielebnego naszego Założyciela w ostatniej jego chorobie.

,,Straż Maryi" — Wzbudza litość — Jego zajęcie dla Misyonarzy — Biskupi z Mondovì i z Casale — Śmierć X. Lazzero.

1-*y marca.*

Zewsząd nadchodzą dalej życzenia zupełnego wyzdrowienia.

X. Francesia powinienby udać się poza Turyn z kazaniami rekollekcyjnemi, lecz X. Rua objawia życzenie, żeby się odeń nie oddalał. Podziwiamy tę delikatność chorego, jakkolwiek nie bez obaw.

2-*gi marca.*

« *Stan zdrowia niezmieniony.* »

Rozpoczyna się solenne tryduum *Straży Maryi* w świątyni Wspomożycielki: ołtarz przystrojono odświętnie, jak przy największych uroczystościach: wychowankowie i współbracia zmieniają się kolejno w pobożnej modlitwie u stóp Niepokalanej Matki Wspomożenia. Ma się zupełne złudzenie wielkiego święta maryańskiego. Otrzymamyż łaskę upragnioną? —

X. Rua łączy się z nami w modlitwach. Dziś rano powiedział do dyrektora X. Marchisio:

— *Wy odprawiacie* Straż Maryi *za mnie: lecz ja zacząłem ją jeszcze przed wami. Czuwałem, gdy zegar z wieży bił północ i powiedziałem Matce Najświetszej: « Oto teraz zaczyna się Twoja* Straż! *Przyłączam się także ja, aby Ci oddać hołd i cześć razem z wszystkimi Twoimi synami w Oratoryum!* »

Dzisaj powstał na chwilkę, ponieważ trzeba mu było lepiej przygotować pościel. Dopiero od 28-go listopada z. r. zdecydował się mieć łóżko w stancyi i to jeszcze z polecenia lekarza. Aże do tego dnia, przez tyle lat brał regularnie krótki swój wypoczynek na zwykłej kanapce, służącej mu w nocy za łóżko.

Chciał spróbować przejść się po izbie, ale zabrakło mu sił. Widzieć tyle energii ducha w ciele tak podupadłem, pobudza prawdziwie do litości !

3-*i marca.*

Jesteśmy w drugim dniu *Straży Maryi!* Zapał modlitewny rośnie. Nawet chłopcy z miejskiego domu poprawy modlą się o uzyskanie cudownego uzdrowienia. Wszyscy żywią nadzieję!

Dyrektorzy Pomocników Salezyańskich w Sycylii, zebrani na kongresie prowincyonalnym w Katanii ślą życzenia i wyrazy poddaństwa jak najgorętsze. X. Rua przesyła im z wdzięcznością swoje podziękowanie i błogosławieństwo.

4-*y marca.*

Ostatni dzień *Straży Maryi!* Pobożne tryduum nie mogło zakończyć się bardziej uroczyście: mamy pierwszy piątek miesiąca i ku czci Najsłod. Serca Jana Jezusa wystawiono Przenajśw. Sakrament od 6-tej z rana aż do 8-mej wieczorem.

Niech będą dzięki Panu z głęki naszego serca! Te dni przepędził X. Rua dosyć zadowalająco.

X. Stefan Pagliere, inspektor domów Salezyańskich w Patagonii Północnej, spełniając od początku roku urząd sekretarza w przedpokoju X. Ruy, ma szczęście zbliżać się do niego częściej.

Z nim czcigodny chory zatrzymuje się na dłuższych rozmowach o Ameryce, Argentynie, o Misyach w Patagonii. Wyraża często słodkie swe zadowolenie, jakiego doznaje przy otrzymywaniu listów od Misyonarzy, z których wielu przywodzi sobie na pamięć z osobliwszą tkliwością. X. Pagliere wzrusza się i dziwuje temu i niekiedy pyta:

— Księże Rua, czy ksiądz kocha bardzo Amerykę i Misyonarzy?

— *Bezwątpienia! Staram się kochać ich, jako ich kochał X. Bosko.*

— W takim razie niechaj udzieli mi dla wszystkich szczególne błogosławieństwo.

— *Bardzo chętnie! bardzo chętnie!.....* i ręka ojcowska podnosi się kilka razy w ciągu choroby, ażeby błogosławić wszystkim Misyonarzom!

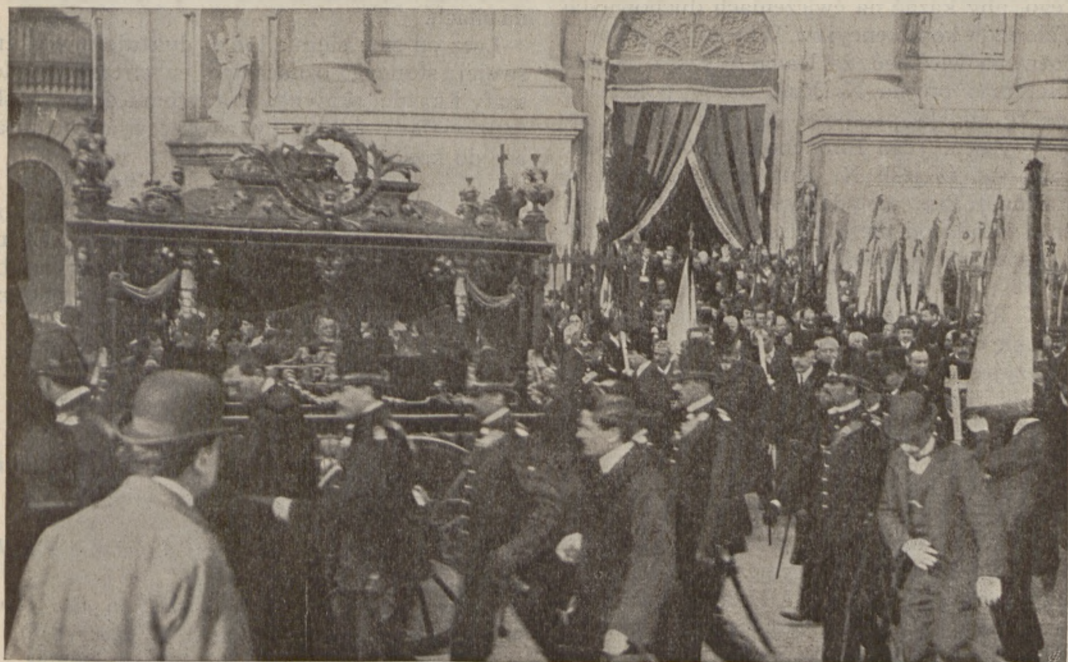
5-y marca.

Przyjmując jaką wizytę okazuje dla wszystkich miłość tak uprzejmą i prosto ze serca, iż rozczula. Wszyscy wychodzą z jego izdebki ze łzami w oczach.

O 6 ½ wieczorem umiera w Mathi Torinese X. Józef Lazzero, jeden z najulubieńszych wychowanków X. Bosko. Będzie to prawdziwą boleścią dla X. Ruy, a jednak nie wydaje się stosownem ukrywać to długo przed nim, ponieważ on stale pyta się o wieści stamtąd.

8-y marca.

Donosimy mu o śmierci X. Lazzero. — Dobry Ojciec czuje się tem głęboko przygnębiony, wypytuje się o szczegóły i dziękuje za delikaność, okazaną mu przez to, iż nie oznajmiono mu tej smutnej wieści zaraz wczoraj wieczorem.



Kondukt: Widok karawanu.

6-y marca.

Niedziela! W kaplicy świątecznej św. Franciszka Salezego i w żeńskiej u św. Angeliki wznoszą się błagalne modły. Godną osobliwej wzmianki jest wzruszająca funkcya, jaka odprawiła się w kaplicy świątecznej żeńskiej z imponującą Komunią generalną. Niebo błogosławi nadal naszym modlitwom: dzisiejszego wieczoru stwierdzili także lekarze prawdziwe polepszenie. *Deo gratias!*

7-y marca.

Polepszenie trwa dalej.

Odwiedzają go J. E. X. Jan Chrzciciel Ressia, biskup z Mondovi i J. E. X. Ludwik z markizów Gavotti, biskup z Casale, którego prosi o błogosławieństwo.

Potem mówi na wpół uśmiechnięty.:

— *Drogi X. Lazzero! już przestał cierpieć, już przestał cierpieć! zakończył długi swój czyściec!*

I skupia się do modlitwy.

9-y marca.

Spędził noc dosłownie bezsenną i przywołując od czasu do czasu sympatyczną postać kochanego zmarłego, powtarza kilkanaście razy:

— *X. Lazzero mnie woła! X. Lazzero mnie wyczekuje!*

Co za bolesne wrażenie! Staczamy się w nowy okres pogorszeń...

J. E. Kard. Maffi — Scena wzruszająca — Czuje się lepiej — Wyznacza sobie rozkład godzin — Biskup z Iwrei — Uroczystość św. Józefa.

10-y marca.

Pomimo bezsenności nocnej, położenie chorego przedstawia się nie najgorzej; lecz w rzeczywistości przebywa on okres stopniowego pogarszania się. Lekarze nas nie łudzą; a jednak spodziewamy się...

Dzisiaj wieczorem przybył do Turynu J. Em. Kard. Maffi, gość J. Em. Kardynała Richelmy'ego, aby kazać na ćwiczeniach duchownych do Członków konferencyi św. Wincentego à Pauli.

Potrzeba wiedzieć, że Rada Wyższa tychże Konferencyi prosiła X. Rua, ażeby polecił od siebie tę śmiałą prośbę: i X. Rua skłonił się do jej życzeń. Jego Eminencya, który niegdyś wyraził się, iż jeśli X. Rua przyjmie parafię w Marina di Pisa, nie odmówi mu nigdy niczego, ilekroć zażąda od niego jakiej łaski, otrzymawszy wspomnianą prośbę, rzekł do domowników:

— X. Rua nie mogę powiedzieć nie! Potrzeba, żebym się wybrał do Turynu!

I przyjechał. Zaledwo stanął na stacyi, natychmiast prosił o wiadomości. — Jaką żywi cześć dla Następcy X. Bosko ten czcinajgodniejszy książe kościoła!

11-y marca.

Polepszenie stwierdzone przed sześciu dniami trwa dalej, ale jest tylko tymczasowe.

O 9-tej z rana J. E. Kard. Maffi w towarzystwie swojego sekretarza Monsignora Calandra udał się z odwiedzinami do X. Ruy. W przedpokoju spotyka się z doktorem Battistini i z doktorem Clerico, od których wybitny purpurat dowiaduje się z wielką przyjemnością nowin trochę więcej pocieszających o stanie zdrowia X. Ruy; następnie wchodzi do stancyi chorego. Była to chwila nad wyraz wzruszająca. X. Kardynał krzepił naszego Ojca słowami jak najtkliwszej przyjaźni i dobremi wiadomościami o wysoce humanitarnej działalności, jakiej dokonywa się w kaplicy świątecznej w Pizie i w nowej parafii w Marina di Pisa; potem przychylając się do pragnienia X. Rua i także do pragnienia wielkiego swego serca, błogosławił choremu, a następnie klękając, chciał również on uzyskać błogosławieństwo od pobożnego staruszka.

12-y marca.

X. Kard. Maffi przychodzi odprawić Mszę św. przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki dla wszystkich wychowanków. Wzruszony widokiem ogromnej liczby komunii świętych, po Mszy św. winszował im tego szczęścia, a biorąc temat z ewangielii bieżącego dnia, polecił młodzieży, żeby się stała *solą* i *światłem* pośród swoich towarzyszy, a następnie także na łonie swego społeczeństwa.

Stan chorego nie pogarsza się, ale polepszenie, niestety, nie postępuje wcale. Słabną ponownie nasze nadzieje.

14-y marca.

Nadzieje ożywiają się cośkolwiek; spał dobrze i wydaje się stosunkowo dosyć pokrzepionym na siłach.

Lecz on sam się nie łudzi; dyktuje inwentarz swojej stancyi, oznaczając zawartość każdej szafy i każdej skrzynki z przytomnością umysłu zadziwiającą: jakim był zawsze, stara się trwać aże do końca.

15-y marca.

Już od miesiąca leży w łóżku; a widząc, że położenie jego nie obiecuje żadnej zmiany na lepsze, jedną tylko zajmuje się rzeczą, ażeby dobrze zajmować czas. Woła usługującego mu współbrata Balestrę i mówi:

— *Weźmij kawałek papieru i zechciej pisać.*

I dyktuje:

Rozkład godzin na próbę:

5. — *Wstanie.*

5,20 — *Msza, komunia św. i dziękczynienie.*

6,15. — *Rozmyślanie.*

6,45. — *Wypoczynek.*

Od 8 do 9 wizyty lekarzy i śniadanie z kilku posłuchaniami.

9. — (*Lekarstwa*), *kilka posłuchań dla obcych według stosowności i możności.* (*Wypoczynek*).

12. — *Obiad i cośkolwiek rozmowy.*

2. — *Wypoczynek.*

3,30. — *Modlitwa, czytanie i trochę rozrywki.*

4. — *Lekarstwa.*

6. — *Wypoczynek i trochę rozrywki.*

8. — *Kolacya, modlitwy wieczorne i przygotowania na noc.*

NB. — W zachowaniu tego rozkładu poleca się wiernemu Balestrze.

16-y marca.

Dzięki bacznej uwadze, z jaką śledzimy najmniejsze wypadki choroby, dowiadujemy się, iż sobie nałożył rozkład godzin, a wierny Balestra świadom nadzwyczajnej regularności chorego, trzyma go się skrupulatnie.

Zauważono już, że nad ranem, punktualnie o 5-tej, poczciwy braciszek nadsłuchuje u drzwi na wpół otwartych do stancyi X. Rua, gdzie czuwa zawsze przez całą noc do pomocy infirmarza któryś ze współbraci. I zaledwo słyszy, że

chory się rusza lub daje jaki inny znak, iż już nie śpi, bije lekko w ręce i dalej: „*Benedicamus Domino!*". A X. Rua odpowiada ze zdumiewającą gotowością: „*Deo gratias!*". On sam tego chce i zaraz przygotowuje się do słuchania Mszy św. Kołdrę pokrywa się białem nakryciem i skoro tylko mały dzwonek da znak, że Msza się zaczyna, chory żegna się i odpowiada kapłanowi razem z ministrantem, poczem otworzywszy swój mały mszał, przechodzi po kolei wszystkie części św. Ofiary.

lezyanów. X. Rua przyjął go oczywiście rozradowany i spędził z nim kilkanaście minut na poufałej, przyjacielskiej rozmowie.

X. inspektorowi Juliuszowi Barberis, który uwiadamia go o gorących modłach, zanoszonych za niego w Inspektoryi Centralnej, daje polecenie, żeby zaniósł wszystkim jego błogosławieństwo. Dobry Ojciec wylicza po jednym wszystkie domy, przez siebie umiłowane i wzrusza się do łez, słysząc o pobożności niektórych młodzieńców ze Szkół Rzemieślniczych w S. Benigno Canavese, którzy odbywają co wieczór pół godziny adoracyi po zwykłych modlitwach wieczornych, aby wymodlić z góry cud jego wyzdrowienia.



Kondukt: Środkowa część pochodu na alei « Królowej Małgorzaty. »

Zaledwie się tedy dowiedziano o stałem postanowieniu co do wzmiankowanego rozkładu godzin — który istotnie pozostał tensam przez całą chorobę — X. Francesia zebrał kilka łagodnych i serdecznych argumentów *contra* i przedstawił je w sposób słodki X. Rua. I któżby uwierzył? Kochany Ojciec nie rzekł ani słówka, ale wyrazem twarzy dał poznać, jak mu przykrem było, iż chciano go oderwać od postanowienia, jakie — zdaniem jego — zdolen był wypełniać.

17-ty marca.

Przyjechał do niego z wizytą J. E. X. Mateusz Filippello, biskup z Iwrei i wielki przyjaciel Salezyanów.

18-y marca.

Wigilia św. Józefa! Z wielkiem uczuciem wspomina księdza Lazzero i różnych współbraci i dobrodziejów, noszących to imię i obiecuje modlić się za wszystkich. Wiernemu Józefowi Balestrze powtarza z uśmiechem:

— *To także twoje imieniny!* — podczas gdy tenże sili się podnieść go na poduszki. A ponieważ biedaczysko, sam, jak się niekiedy zdarza, nie może temu podołać, bo człeczyna słaby i sterany: — *Ciągnij, ciągnij, dopokąd możesz*, mówi

X. Rua, *odwzajemnię ci się kiedyś, starając się wciągnąć ciebie do raju!*

Ale uczucie najgłębsze i najtkliwsze żywi dla Ojca świętego, ponieważ wie, jak dalece Jego Świętobliwość zajmuje się nim i jego chorobą. Nazajutrz Prefekt Generalny, X. Rinaldi prześle Ojcu św. życzenia jak najserdeczniejsze Pobożnego Zgromadzenia Salezyańskiego, a także życzenia jego czcigodnego Przełożonego z łoża choroby śmiertelnej.

19-*y marca.*

Uroczystość św. Józefa! W Sanktuaryum Maryi Wspomożycielki odprawiają się obrzędy solenne. Serca wszystkich obecnych jednę mają modlitwę.

— Panie, uzdrów X. Ruę!

Położenie jest zawsze jednakowe.

Szczytna myśl — Dla Pomocników — Przyjmuje św. Wiatyk — Drogie wspomnienia — Piękne życzenie.

20-*y marca.*

Niedziela palmowa! Przyzwyczajeni od tylu lat oglądać X. Ruę przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki spełniającego z budującą pobożnością podniosłe obrzędy Wielkiego tygodnia, czujemy więcej dotkliwie jego nieobecność.

On również nie zapomina o dawnym, pobożnym zwyczaju i z uczuciem więcej niż przyjacielskiem posyła w darze różnym dobrodziejom poświęconą palmę, każąc X. Rinaldi'emu życzyć im z jego strony, „*żeby pokonywali wszelkie trudności tego życia, ażeby kiedyś mogli otrzymać ostatnią palmę w raju!*"

21-*y marca.*

Może się łudzimy! ale pewną jest rzeczą , że on sam żywi nasze nadzieje.

Proszony o jakie słowo dla Pomocników, odpowiada z wielkiem uczuciem i namaszczeniem:

— *Powiedzcie kochanym naszym Pomocnikom, że im dziękuję! wiem, że modlą się dużo za mnie i ja również modlę się za wszystkich naszych Pomocników, Pomocnice i odnośne Rodziny. Co zaś tyczy się mojego zdrowia, znajduję się w rękach Bożych: jeżeli się Panu spodoba uzdrowić mię, oświadczam, iż odtąd pragnę poświęcić to życie, jakie On mi użyczy, na dobro tylu młodzieży, jako starałem się czynić to zawsze aż dotychczas zapomocą tych wszystkich dzieł miłosierdzia, które Salezyanie mają wspólne z Pomocnikami. A jeśli spodoba się Panu wezwać mnie do siebie.....*

Tu mu się przerywa uwagą:

— Oh nie! X. Rua powinien obchodzić złote Gody kapłańskie!

Lecz on ze słodkim uśmiechem powtarzając ostatnie słowa, kończy:

— ..... *a jeśli spodoba się Panu wezwać mnie do siebie, obiecuję modlić się i nadal za wszystkich, także na tamtym świecie.*

Przyszła odpowiedź na telegram, przesłany Ojcu św.:

„*X. Rinaldi, Prefekt Salezyanów, Turyn. — Ojciec św. dziękuje za miły Mu hołd synowski i błogosławi ze serca Waszą Wielebność, Czcinajgodniejszego Przełożonego X. Rua i wszystkich Salezyanów. — R. Kard. Merry del Val.*"

22-*i marca.*

Więc niema już żadnej nadziej? Niestety polepszenie znikło bez śladu i kochany chory znajduje się w położeniu pierwotnem, krom słabości spowodowanej długiem leżeniem i miesięcznemi cierpieniami. Lekarza powiadają nam to z boleścią:

— *Cofamy się wstecz! cofamy się wstecz!*

23-*i marca.*

Pogorszenie postępuje raźnym krokiem. Widok jego wzbudza litość. W pierwszych dniach choroby przywdziewał suknię, zostając jednakże w łóżku w postawie nieomal siedzącej, oparty o poduszki; następnie pokrywał swoją osobę czarnym szalem, aby módz w sposób najprzyzwoitszy przyjmować Komunię św. oraz wizyty; obecnie musi zadowalać się prostą chustką, a po Mszy św. jest zmuszony wsuwać się całkiem pod kołdrę, gdzie leży nieruchony, boleśnie zwieszony na lewy bok. Twarz, która w stanie normalnym była chuda aż do przesady, poczyna puchnąć; tosamo i ręce.

Świadomy swego położenia, chce przyjąć Komunię św. we formie Wiatyku, lecz bez nabawienia nas trwogi i rozporządza, żeby nazajutrz, we Wielki Czwartek, w dzień Komunii kapłanów, przyniesiono mu Najśw. Sakrament ze świątyni Maryi Wspomożycielki. Wiadomość ta, jakkolwiek owinięta miłością iście ojcowską, rozlatuje się po całym domu, przygnębiając serca wszystkich.

24-*y marza.*

Wielki czwartek! O 6.15 z rana, przed rozpoczęciem w bazylice obrzędów dnia, Prefekt Generalny Zgromadzenia, X. Rinaldi w towarzystwie wszystkich współbraci Domu ze świecami żarzącemi, zanosi księdzu Rua Św. Wiatyk.

Zaledwie tylko X. Celebrans z rozdartem sercem i ze łzami o w oczach wypowiedział *Misereatur* i *Indulgentiam*, X. Rua dał znak, iż pragnie mówić. Wszyscy zwrócili na niego trwożne oczy, a on każąc się podnieść trochę na poduszki, głosem czystym, dającym się słyszeć także

w stancyach poblizkich, zwrócił się do obecnych z kilku słowami, jakie czytać się będą z rozrzewnieniem nawet przez pokolenia potomne:

— *W okoliczności niniejszej czuje się zobowiązanym skierować do was kilka słów.*

„Pierwsze słowo jest słowem podzięki za modlitwy, które zanosiliście i zanosicie dalej za mnie. Oh, dzięki wam stokrotne! Niech was Pan wynagrodzi także za te, które jeszcze zanosić będziecie przed jego tron.

„Inne jeszcze słowo chcę wam powiedzieć, ponieważ nie wiem, czy będę jeszcze miał sposobność mowić do was inną razą wespół zebranych: polecam wam, żebyście je przekazali także braci nieobecnej. Będę się wstawiał zawsze za wami u Jezusa Chrystusa: Ufam, że Pan raczy wysłuchać prośbę moją, którą śle do Niego za wszystkich, a szczególnie za tych, którzy znajdują się w tem Oratoryum teraz lub znajdą na przyszłość. Leży mi na sercu, iżbyśmy się wszyscy stali i zachowali godnymi synami X. Bosko! X. Bosko na łożu śmierci dał nam wszystkim pewną podnietę, pewien bodziec: *„Do zobaczenia w raju!"* To jest upominek, *jaki on nam pozostawił. X. Bosko chciał mieć przy sobie wszystkich swoich synów:* na ten cel trzy polecił rzeczy:



Kondukt: Poza karawanem.

Wielką miłość do Najśw. Sakramentu.

Żywe nabożeństwo do najśw. Maryi Panny Wspomożycielki.

Wielki szacunek, posłuszeństwo i przywiązanie do Pasterzy Kościoła świętego, a przedewszystkiem do Papieża!

— *Tenżesam upominek i ja wam pozostawiam. Starajcie się być godnymi synami X. Bosko.*

„Ja nie zaniedbam nigdy modlić się za wami. Jeśli Pan mnie zabierze, jak ufam, do raju do X. Bosko, będę modlił się za wszystkich braci z różnych naszych Domów, a szczególnie z Domu tutejszego."

Żadna osoba obca nie była obecną przy tej rozrzewniającej scenie z wyjątkiem kilku Córek Maryi Wspomożycielki i prof. Bettazzi'ego, który prosił o to, jako o łaskę największą, a w rejestrze w przedpokoju napisał: *„Szczęśliwy, że mogłem być obecnym przy Wiatyku Świętego!"*

25-y marca.

Wczoraj, po przyjęciu św. Wiatyku, wydawał się trochę pokrzepionym, tej nocy mógł spać jako tako i my zaczynamy znowu ufać.

On sam atoli już się nie łudzi. Serdeczne przy-

wiązanie kuzynów odwiedzających go codziennie nie pozwala mu zapominać o innych krewnych przebywających poza Turynem. Ci nie mieli odwagi molestować go; lecz on każe ich wezwać, jednego po drugim, chce zobaczyć się z nimi jeszcze raz, wypytuje się o to i owo, rzuci jakie dobre słowo i pozdrawiając ich ze serca, daje im pożegnanie do nieba.

26-*y marca.*

Wielka sobota! X. Gusmano zaraz po skończonych funkcyach w Kościele udaje się do X. Rua, aby mu życzyć *Wesołego Alleluja*, dodając, że wszyscy pragnęliśmy widzieć go na nogach w tym dniu; on odpowiada dobrodusznie:

— *Doprawdy, także i ja spodziewałem się, że już będę mógł wstać!*

Przypuszczono do niego Siostrę Eulalię Bosko, krewną Wielebnego Jana Bosko w towarzystwie jej sekretarki: proszą o jedną myśl, o jakie słowo dla Matki Generalnej Zgromadzenia i dla wszystkich Sióstr.

— *Powiedzcie Matce waszej*, mówi, *że życzę Jej i wszystkim, iżby ta Wielkanoc stała się wnosicielką pokoju, pociechy i gorliwości dla Matek, dla Przełożonych Domów, dla Sióstr poszczególnych i wszystkich nowicyuszek. To jest moje dla was życzenie na Wielkanoc* 1910 *roku!... Jeśli potem Pan zachowa mię jeszcze przy życiu, złożę wam jaką wizytę w Nizzy i wypełnię moje życzenie.*

Godzina trwogi — Przyjmuje Ostatnie Namaszczenie — Generał Sanminiatelli — Jego wdzięczność dla pielęgnujących go lekarzy — Ku schyłkowi.

27-*y marca.*

Wielkanoc! — Dzień mija dosyć zadowalająco, jakkolwiek nie zaznacza się owe polepszenie, jakiego śmieliśmy się spodziewać. Tymczasem pod wieczór spada na serca wszystkich bolesne przygnębienie.

Około 9½ wieczorem objawiają się nagle w chorym znaki omdlenia. Powoli, powoli traci mowę i przytomność. W jednym momencie gromadzę się Przełożeni przy jego łóżku, podczas gdy telefonuje się po Doktora Battistini'ego. Ten nadjeżdża za chwilę w swoim samochodzie i pociesza nas mówiąc, że to jest wypadek jeno przejściowy i zniknie zupełnie, nie pozostawiając po sobie śladu.

Rzeczą samą wraca do pełnej przytomności i zdumiony widzi przy sobie XX. Rinaldi'ego, Alberę, Cerruti'ego, Bertellego, Piscettę, wszystkich Przełożonych.

Ci, udając spokojnych, jeden po drugim życzą mu dobrej nocy i oddalają się, aby mu nie dać dużo poznać po sobie.

28-*y marca.*

X. Rua jest trochę pod wrażeniem wczorajszego wypadku.

— *Przestraszyłem was wszystkich!* powiada do Balestry; i każe sobie opowiedzieć przebieg zajścia.

Doktorzy Battistini i Clerico (który odwiedza go zawsze, nawet późno wieczorem) stwierdzili kontenci, że wszelkie następstwa tego niebezpiecznego zjawiska znikły bez śladu. Podczas kiedy oni tłómaczą X. Rinaldi'emu, w jaki sposób zaszedł ten wypadek, zbliża się do nich Balestra i pyta lękliwie:

— Czyby panowie nie mogli pozwolić księdzu Rua, żeby powstał dzisiaj na parę chwil?

— Dzisiaj jest to niemożliwem, mój drogi, odpowiada doktor Battistini uśmiechając się, zobaczymy jutro!

Ktożby uwierzył? Prostoduszne to żądanie włożył poczciwemu braciszkowi do ust sam X. Rua, chcąc może w taki sposób rozegnać naszą trwogę, spowodowaną smutnem zajściem wczorajszem.

Jednakowoż lekarze pozwolili mu spożyć kilka gramów mięsa: próbują przywrócić go chociaż cośkolwiek do sił, które opuszczają go stopniowo i bezprzestannie.

Pomimo to nie wolno nam się łudzić. Dlatego około 6½ wieczorem, w zupełnej zgodzie z innymi Przełożonymi zbliża się doń X. Rinaldi i mówi:

— Księże Rua! obecnie spróbowaliśmy już wszelkiego możliwego nam środka, lecz bezskutecznie; czy nie zechciałby X. Rua przyjąć Sakramentu ostatniego namaszczenia? Kto wie, czyby to nie podziałało korzystnie także na stan zdrowia fizycznego?

— *Bardzo chętnie, bardzo chętnie*, odpowiada i wskazując na szafę — *bierz zaraz rytuał!* I chce, żeby mu przeczytano wszystkie rubryki i poszczególne modlitwy naznaczone do sprawowania tegóż Sakramentu, który zaraz potem w obecności samych tylko członków Kapituły Głownej udziela mu katecheta generalny X. Albera. W domu nie wie o tem nikt inny: oszukano czujność samych pielęgniarzów, a to na życzenie wyraźne chorego, który nie chce zasmucać „przed czasem" swoich synów i dobrodziejów.

Po skończonej ceremonii woła do siebie X. Rinaldi'ego i dziękuje mu z wylaniem serca za podsuniętą myśl zbawienną.

29-*y marca.*

Nie wiadomo już, co sądzić o chorobie ukochanego Przełożonego. Słowa jego to otwierają

nasze serca na nieomal pewność wyzdrowienia, to znowu odbierają nam wszelką nadzieję; ale skutek modlitw jest widoczny. Nikt, mówiąc po ludzku, nie potrafi zdać sobie sprawy z powtarzających się objawów polepszenia, naukowo i fizycznie niemożliwego.

30-*y marca.*

Przyjmuje wizytę Generała hr. Karola Zabarella, dowodzącego załogą w Liwornie. Chory zatrzymuje się ze znakomitym swoim gościem z zadziwiającą przytomnością umysłu, tak iż ten wyszedłszy do przedpokoju, wyraża najgłębsze swoje przekonanie, że X. Rua musi wyzdrowieć!

Z drugiej strony kochany Ojciec zasypia od niejakiego czasu często podczas dnia; zato noce przepędza burzliwie i boleśnie bezsenne: lekarze przewidują coś złego.

Biedny X. Rua! cierpi on z powodu ciężkich opuchnień na nogach, przedstawiających od dłuższego czasu jednę wielką ranę; a teraz jakich nie musi doznawać bólów dla świeżych ran, spowodowanych długiem leżeniem! A jednak nie wydaje ani jednej skargi! Jeśli go się zapyta: — Cierpi wiele X. Rua? — zwyczajnie odpowiada: — *Nie, nie!* — bardzo rzadko: — *Cośkolwiek!*

Myśl jego zawsze jest zwrócona na większą chwałę Bożą i na zbawienie dusz. Powiada do X. Albery:

— *Od czasu, jak zacząłem uczęszczać do szkół Braci Szkolnych w Porta Palatina, czytałem zawsze z przyjemnością roczniki „ Propagandy...“ Nawet pośród moich zajęć szukałem czasu na ich rozpatrywanie i zdaje mi się, że uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, aby popierać wielkie to Dzieło. Oh! żeby także po mojej śmierci współbracia moi starali się nadal zajmować tą zbożną instytucyą!*

Wielce mu się podoba wiadomość, że w jednym z naszych domów zagranicznych zbierają się co miesiąc sąsiedni księża, aby odprawić ćwiczenie dobrej śmierci według metody X. Bosko:

— *Oh! ileż dobrego*, zauważa, *działają wszystkie te rzeczy, ustanowione przez drogiego naszego Ojca X. Bosko!*

Pełen wdzięczności i uprzejmości, pomimo iż lekarze polecili mu, żeby się nie męczył, chce iżby raraz wprowadzano każdego, kto pragnie z nim się widzieć. Oznajmują mu, że pewna stara Siostra z *Ochronki* czułaby się bardzo szczęśliwą, gdyby mogła otrzymać jego błogosławieństwo.

— *Tak, tak, chcę ją zobaczyć*, powiada; *pragnę podziękować tej siostrze i całej Ochronce, ponieważ pracowały zawsze dla nas.....*

Zwraca mu się uwagę:

— Lecz ksiądz cierpi i męczy się tyloma wizytami!

— *A jednak miłość żąda tego i nie można robić inaczej.*

31-*y marca.*

Bieżący miesiąc kończy się wśród wielkiego drżenia. Lekarze, już przygnębieni zupełnem wyczerpaniem sił ze wzmagającem się osłabieniem serca, przychodzą dzisiaj wieczorem do zbadania go i z boleścią nam oznajmują, iż mamy się ku schyłkowi: sztuka lekarska stoi już całkiem bezradna wobec takiego stanu!

Chory, nie kłopocąc się wcale smutnem swojem położeniem, ujmuje w swe dłonie rękę doktora Battistini'ego i ściskając ją serdecznie, mówi:

— *Dziękuję panu doktorowi za wszystko, co uczynił dla mnie. Jeżeli mię dobry Bóg przyjmie do raju, będę się modlił i nadal za pana i za jego rodzinę!*

Doktor całuje mu rękę i oddala się wzruszon do głębi.

Księdzu Aniołowi Bologna, udającemu się do niego codzień, aby go pozdrowić, powiedział:

— *X. Bologna spogląda na mnie, ale wnet się pożegnamy!*

Księdzu Lemoyne, który powróciwszy z Mathi po śmierci X. Lazzero, udaje się do niego co wieczór, aby z nim pogawędzić, a X. Rua bawi się z nim bardzo chętnie, rozprawiając często o pierwszych czasach Oratoryum — przed kilku dniami powiedział:

— *Musimy się rozłączyć, mój drogi X. Lemoyne, musimy się rozłączyć!*

Kapituła Główna Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego postanawia, żeby się odprawiło ponownie tryduum w świątyni Maryi Wspomożycielki.



U schyłku.

Solenne Tryduum — Gaśnie — Dzień pamiątek — Ostatni okólnik do Domów Salezyańskich — Do Pomocników — Święta pogoda.

1-*y kwietnia.*

Jesteśmy w pierwszym piątku miesiąca; w świątyni Maryi Wspomożycielki wystawiono Przenajśw. Sakrament od rana do wieczora. Podczas całego tego trzydniowego nabożeństwa spełniali nabożeństwa kościelne Księża kapitularni, którzy również brali kolejno udział w adoracyi Przenajśw. razem ze współbraćmi i wychowankami.

Dr. Battistini wydaje smutny dziennik o chorobie X. Ruy:

„Stan chorego od dłuższego czasu poważnie niebezpieczny z przyczyny zastoju krwi spowodawanego starczą słabością serca, w tych ostatnich dniach pogorszył się znacznie wskutek stopniowego wyczerpania. Tak jak obecnie rzeczy stoją, niema nadziei nietylko jakiegokolwiek polepszenia, ale trzeba niestety wyglądać niepomyślnego rozwiązania. Na razie bezpośrednie niebezpieczeństwo nie grozi, ale może nadejść w niedługim terminie. Samo wyczerpanie organizmu może się stać przyczyną śmierci, a to w ciągu jakiego tygodnia."

Sam X. Rua nie czyni już tajemnicy ze swego przekonania o niedługiem rozstaniu i daje święte upomnienia wszystkim go zwiedzającym, żegnając się z nimi słowami: „*Do widzenia w niebie.*"

Dyrektorowi X. Marchisio powiedział:

— *Powiesz chłopcom, że jest to wielką dla nich łaską Nieba, że zostali przez Maryę sprowadzeni do tego Domu. Powiedz im, żeby godnie odpowiedzieli tej łasce pilną nauką, pracą, dobrym przykładem i pobożnością. Tym, co tu są obecnie i tym co kiedyś przybędą, polecajcie zawsze częste przystępowanie do św. Sakramentów i nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny.*

X. Barberisowi, który pracuje nad nowem wydaniem Żywota X. Andrzeja Beltrami'ego, rzekł te słowa:

— *Byliśmy sobie zawsze przyjaciółmi i chcę, żebyśmy nimi pozostali przez całą wieczność..... Śmiało, Odwagi! Polecaj się X. Bosko i X. Beltrami'emu. I ja przez cały ciąg mojej choroby każdodziennie się polecałem i polecam się jeszcze X. Bosko i X. Beltrami'emu.*

Z X. Rinaldi'm zatrzymuje się przez pół godziny na poufnej rozmowie z wielką pogodą umysłu, polecając mu szczególne upominki dla Salezyan, Córek Maryi i Pomocników Salezyańskich.

Dla Salezyanów powtórzył upominki dane uroczyście we Wielki Czwartek:

— *Współbraciom polecaj, co im powiedziałem przy przyjęciu Wiatyku, a przypominam im nadto, że będzie naszem szczęściem, jeżeli będziemy wiernie przechowywali tradycye X. Bosko i wystrzegali się świerzbiączki reformy.*

Dla Córek Maryi Wspomożycielki:

— *Powiesz im, że Marya Wspomożycielka wielce je kocha; niech się starają zachować tę miłość szczególną naszej ukochanej Matki.*

Dla Pomocników powtórzył wyrazami wzruszającymi całą swoją wdzięczność.

— *Kiedy umrę, nie potrzeba pisać osobnego listu do Pomocników, jak to się uczyniło przy śmierci X. Bosko. Pragnę atoli, żebyście im powiedzieli, że czuję dla nich pełną wdzięczność za pomoc udzieloną naszym dziełom. Jeżeli X. Bosko powiedział, iż bez nich nie byłby niczego dokazał, cóż dopiero ja biedak mam powiedzieć? Jestem więc w szczególniejszy sposób zobowiązany o nich pamiętać. Będę się modlił za nich, za ich rodziny i przyjaciół, aby im P. Bóg wynagrodził w tem i przyszłem życiu.*

X. Minguzzi'emu (kierownikowi wydawnictw Wiadomości Salezyańskich i patronowi Kółka X. Bosko):

Błogosławię tobie i twoim dziełom; pracuj dalej odważnie; przypomnij mnie w kółku Dawnych Wychowanków i powiedz im, że ich wszystkich błogosławię.

Pobożnej rodzicielce świątobliwego Współbrata Salezyanina X. Beltrami'ego, który zmarł ze sławą świętego, pani Katarzynie Omegni, udzieliwszy jej pożądane błogosławieństwo, rzekł:

— *A teraz niechaj mi pani uprosi od kochanego X. Beltrami błogosławieństwo i opiekę!*

2-gi kwietnia.

W Świątyni drugi dzień Tryduum. Nabożeństwa tesame, co podczas Straży Maryi. Dr. Battistini potwierdza dziennik wczorajszy, podkreślając mocno objawy ujemne. X. Rinaldi osobnym okólnikiem powiadamia Domy o grożącem niebezpieczeństwie.

Zwiedza go p. Eugeniusz Reffo i zapewnia o modlitwach Stowarzyszenia Św. Józefa.

— *Dzięki, dzięki, a brat Henryk, jak się miewa?* (Henryk Reffo, dzielny malarz).

— O dobrze, pracuje wciąż i bardzo wiele.

— *Wiele i dobrze* — dodaje delikatnie X. Rua.

Przypominając szczególny odpust zupełny, którego Ojciec święty Pius IX udzielił w r. 1858 wszystkim osobom, które się naówczas znajdowały w Oratoryum, a który Pius X rozciągnął na wszystkich wiernych, co z poddaniem przyjmią z rąk Bożych jakibądź rodzaj śmierci, kończył:

—. *Dopomóżcie mi, abym mógł zyskać ten Odpust! Podszepnijcie mi w onych momentach nabożne akty strzeliste i chociaż już nie będę w przytomności, dajcie mi jeszcze od czasu do czasu rozgrzeszenie.*

— Ale podszeptując Ojcu wiele modlitw, czy go przypadkiem nie znużymy, nie przerwiemy mu zjednoczenia z Bogiem?

— *Bynajmniej, owszem zrobicie mi wielką przyjemność!*

Do X. Albery zwraca się z zapytaniem:

— *A po śmierci gdzie mię złożycie?*

Czy chciał może przez to wyrazić życzenie, żeby spocząć obok X. Bosko, jak się następnie o to postarali synowie? X. Albera uderzony pytaniem, odpowiada:

— Ależ proszę Ojca, my nie myślimy wcale o tem! owszem ufamy, że Ojciec jeszcze wyzdrowieje i będzie pracował wiele.

Chory w swojej delikatności nie nalega więcej, przeciwnie, aby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, obraca w żart stawione pytanie, mówiąc:

— *Wiesz, pytałem się o to, bo nie chciałbym w sądny dzień szukać moich biednych kości tam, gdzie ich nie będzie, ani być zmuszonym długo chodzić za niemi.*

wego dobroczyńcy i ojca dziatwy ludowej, jakim niegdyś był X. Bosko."

Ogłoszenia dodają, że w razie niepogody pielgrzymka zostanie odłożona na następną niedzielę.

Rzeczywiście śnieżyca i deszcz nieustający od kilku dni nie pozwoliły odprawić pobożnej pielgrzymki.

O godz. 2-giej popołudniu wystawia się w świątyni Przenajśw. Sakrament, przed który kolejno przychodzą na modlitwę i na adoracyę chłopcy



Kondukt: Pochód żałobny wraca do Świątyni M. W.

Postanowienie Robotników Katolickich — Ostatni dzień tryduum — Ostatki — Przerażający dziennik — Powołań! Powołań! — Ostatnie pamiątki — Każe sobie czytać modlitwy za konających — Godziny boleści.

3-i kwietnia.

Ostatni dzień Tryduum!

Komitet urządzający procesye Maryi Wspomożycielki w porozumieniu z Zjednoczeniem Katolickich Robotników i z władzą kościelną zapowiedział na dzisiaj o godz. pół do czwartej pobożną pielgrzymkę do grobu X. Bosko we Valsalice: „aby od Dobroci Bożej uzyskać wyzdrowienie czcigodnego X. Michała Ruy, prawdzi-

z kaplicy świątecznej, dziewczynki z Oratoryum Św. Angeliki, nareszcie wychowankowie Oratoryum na uroczyste nieszpory. Po nieszporach wstępuje na kazalnicę X. Francesia i wśród ogólnego wzruszenia wypowiada mowę okolicznościową. Wielu tłumi łzy w oczach. Kaznodzieja sam zwrcając sie do P. Jezusa utajonego w Przenajsw. Sakramencie i do Najśw. M. P. Wspomozycielki, aby raz jeszcze prosić o cud albo o poddanie chrzescijańskie, kończy kazanie serdecznym jękiem:

— O Jezu, daj nam naszego Ojca, naszego Przyjaciela, naszego Dobroczyńcę! Łaska ta, o Maryo Panno święta, będzie najpiękniejszą perłą w Twojej koronie!

Dzisiaj celebrował w przyległej jego kapliczce X. Bosko X. Gusmano.

Po Mszy św. tak mówi do X. Gusmana:

— *Lękałem się, że już cię nie zobaczę.*

— A to czemu?

— *Myślałem, że już pójdę do nieba.*

Po chwili znowu sam zapytuje: *Więc Jubileuszu nie będziemy odprawiać?*

A ponieważ mu się robi nadzieję wyzdrowienia i zachęca do modlitwy w tej intencyi, dodaje:

— *Niema potrzeby mówić za św. Marcinem: Si adhuc..... Tyle jest przecież wodzów, którzy mnie mogą zastąpić.*

X. Francesia czyni mu przyjacielską naganę:

— Czemuś się nie modlił razem z nami o wyzdrowienie?

— *Modliłem ja się, modliłem* — odrzekł — *ale nie tak jak wy! Wyście chcieli, żeby się stało wedle waszej woli; ja zaś chciałem, żeby się stała wola Boża.*

4-y kwietnia.

— *Ostatki to, ostatki.....* powtarza od dwóch dni — *ostatki!*

Dzień ten nadzwyczaj smutny. Wyczekujemy przybycia X. Arcybiskupa Morganti'ego; chory wygląda go z naprzężeniem, chce go zobaczyć poraz ostatni, by w nim pożegnać niejako wszystkich Pomocników, których Arcybiskup najgorliwszym jest promotorem. Tymczasem nadchodzi telegraficzne uwiadomienie, że musi odłożyć przyjazd na kilka dni. X. Albera telegrafuje, żeby przybywał natychmiast, jeżeli chce jeszcze ujrzeć X. Ruę przy życiu.

O 4-ej wieczorem odwiedza go ponownie dr. Battistini. Panuje obawa, że nie dożyje rana: aliści on po odejściu lekarza żąda, żeby z nim odprawiono zwykłe czytanie duchowne.....

Dzienniki domagają się wiadomości; wydaje się dla nich następujący buletyn: „Po okresie względnie dobrem, który wszakże nie dawał nadziei stałego polepszenia, nastąpił od kilku dni zwrot na gorsze, spowodowany ustawaniem czynności serca. Przyłącza się do tego stan ogólnego wyczerpania, wskutek czego niestety należy się lada chwilę spodziewać katastrofy."

A jednak nie chce się wierzyć, żeby się już z nim miało ku końcowi. O pół do szóstej, rozmawiając z X. Cerruti'm o potrzebie i ważności licznych powołań, z wielką uwagą wysłuchał tegoż propozycyi, żeby polecić wszystkim członkom pewien akt strzelisty do Najsłodszego Serca Jezusowego, obdarzony odpustami przez Stolicę Apostolską. Chce, żeby mu go przyniesiono na piśmie i dodaje:

— *O tak! Powołań, powołań! Pan Bóg nam ich dał, zachowujmy je!*

Do X. Rinaldi'ego zwraca się z ostatnimi upominkami:

— *Prowadź dalej prace koło młodzieży, do których przyłożyłeś ręki; mają one przynieść wiele dobrego!*

Jeszcze raz przyjął Matkę Przełożoną Córek Maryi Wspomożycielki z kilkoma Siostrami, z któremi przez parę chwil rozmawia i wszystkie błogosławi, a nakoniec daje ostatnie upominki samej Matce Przełożonej.

Gdy Siostry wyszły, kazał przywołać X. Francesia, swego spowiednika. Skoro tylko przybył, X. Rua mówi mu: *Weź Rytuał!... i czytaj mi modlitwy polecające duszę.*

— Ależ ukochany Księże Rua!...

— *Tak, tak, czytaj mi modlitwy za konających!*

Był to grom dla wszystkich. Nastało powszechne przygnębienie. Przełożeni, którzy się byli zebrali na posiedzenie kapitularne, przerywają je i stawają przestraszeni przy łóżku chorego. Tam klęcząc u nóg, odpowiadają na litanie za konających. X. Rua spokojny i prawie uśmiechnięty, odpowiada również na słowa modlitwy.

A jednak cierpi..... i to bardzo!

— *Jeźli przy skonaniu trzeba cierpieć więcej* — mówi do X. Albery — *jakże sobie biedny poradzę?*

— *Deus, qui dat nivem sicut lanam,* doda siły i księdzu; miejmy ufność w jego miłosierdziu.

Następują godziny bolesne. Lecz umysł chorego pozostaje jednakowy, niezamącony. Wychowankowie schodzą się na modlitwy wieczorne w portyku pod stancyą chorego i rozpoczynają modlitwy odśpiewaniem jakiej nabożnej pieśni. Dzisiaj śpiewają „*Presso l'augusto avello*", która się kończy słowami sieroty: „*Don Bosco io vengo a te*" (Księże Bosko, do ciebie przychodzę).

— *Tak Księże Bosko... i ja przychodzę do ciebie.. X. Bosko, do ciebie przychodzę!*

Dr. Clerico, odwiedzający go z miłością każdodziennie, musiał go nagle opuścić z powodu śmierci swego teścia. Rzeczy nie można było ukryć przed chorym, który nad tem zabolał głęboko. Ostatkami głosu prosił doktora Battistini'ego, żeby w jego imieniu podziękował mu za starania koło niego poniesione z prawdziwie synowską tkliwością. Dr. Clerico został wyręczony przez dr. Forni'ego, który czuwał przy chorym całą noc.

O 10-tej wieczór powraca jeszcze raz dr. Battistini. Jeśli nie zajdą inne zawikłania, X. Rua pożyje jeszcze do 3-ej rano. Przełożeni i kuzynowie otaczają łoże. O północy powraca znowu cokolwiek do sił. Wszyscy są zdumieni niepokonaną siłą woli i przytomnością umysłu chorego.

Ostatnia Komunia św. — Uroczyste błogosławieństwo — Wzruszające pożegnanie — Powraca nieco życia — Książe Gonzaga — Akt strzelisty do Najsłodszego Serca Jezusowego — Niepojęty spokój — Ponowne błogosławieństwo Ojca św. — Arcybiskup z Rawenny.

5-y *kwietnia.*

Około drugiej po północy zaczyna się odprawianie Mszy śś. w przyległej kapliczce. Ośmiu kapłanów odprawia kolejno świętą Ofiarę, a każdy dodaje modliwę za konającego (*pro infirmo morti proximo*).

Drugą Mszę odprawił X. Francesia i tej słuchał także X. Rua. Ku największemu zdumieniu wszystkich śledził każdą cząstkę ofiary i przyjął Komunię św.

Po skończonej Mszy św. prosi go X. Rinaldi, żeby pobłogosławił wszystkich Salezyanów, obecnych i dalekich, ich wychowanków, wszystkich Pomocników i wszystkie dzieła salezyańskie. Umierający przytakuje i glosem silnym i uroczystym wygłasza formułę błogosławieństwa, którą zwykł był używać X. Bosko i czyni wielki, choć opadający gest ręka w znak krzyża św., kończąc:..... *pax et copiosa benedictio Dei Omnipotentis, Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super vos, et super omnes Salesianos, et alumnos, et super omnes cooperatores, et maneat semper, semper!...*

Obecni ze łzami w oczach odpowiedzieli: *Amen.*

Zasypia na nowo. Obawiano się, że wyczerpanie sił dochodziło do ostateczności. Około pół do piątej, na głos dzwonu na Anioł Pański (o której to porze skonał X. Bosko) zdawało się, że i X. Rua wyda ostatnie tchnienie. Wszyscy obecni trwają na klęczkach przy łożu boleści ze sercem skrwawionem. Po prawej ręce chorego klęczą X. Albera i infirmarz — po lewej X. Rinaldi i X. Francesia. Naraz zwraca się do X. Rinaldi'ego i objąwszy go lewą ręka za szyję, kładzie mu prawą na głowę i szepce do ucha kilka słów z taką nadziemską pieczołowitością, że rozrzewnia wszystkich obecnych. Potem prosi, żeby wszyscy poszli spocząć, bo i sam potrzebuje spoczynku.

Choroba ta wydaje nam się czemś niewytłumaczonem. Świta dzień i chory zdaje się powracać do życia. O godz. ośmej polecił obecnym odmówić modlitwy poranne, on sam wtóruje głosem wyraźnym i lekkim, a nakoniec rozkazuje tonem energicznym:

— *Teraz, aby wszystko zrobić jak się należy, każdy niechaj się udaje do swoich zajęć, zdany we wszystkiem na wolę Bożą!*

Przybywa go odwiedzić X. Cerruti i znajduje go przy zupełnie jasnym umyśle i przy stosunkowo znacznych siłach. Całuje go w rękę, wyraża mu swoją radość z powodu polepszenia, dziękuje za piękne upominki otrzymane dnia poprzedniego i dodaje, że poleci go podczas ofiary Mszy św., którą właśnie wybiera się odprawić.

Po tem przypuszczono Księcia Emanuela Gonzagę z córka i panią Eugenię Ravizza z Medyolanu. O dziesiątej chory przypomina, że czas rozpocząć medytacyę; zwracają mu uwagę na stan nadzwyczajnego wyczerpania: nie wypada, żeby się wysilał do tego stopnia, niech się i w tem zda na wolę Bożą. Tylko po części ulega napomnieniom i zmówiwszy ,,*Veni Sancte Spiritus*" chciał, żeby mu przynajmniej przeczytano temat rozmyślania i postanowienia, nad któremi zastanawia się przez jakie dziesięć minut. Aż do ostatniego tchnienia nie może zrzec się żadnego obowiązku.

Wraca X. Cerruti i mówi: Przynoszę Księdzu napisany maszynką akt strzelisty do Najsłodszego Serca Jezusowego, o którym mówiłem wczoraj.

— *Ah prawda, dobrze! czekałem nań; przypominam sobie, powiedziałem ci, żebyś mi go przyniósł na piśmie.*

Akt strzelisty był następujący:

— *Cor Jesu Sacratissimum, ut bonos et dignos operarios Piae Salesianorum Societati mittere et in ea conservare digneris, te rogamus audi nos.* (Najsłodsze Serce Jezusa, abyś licznych i godnych pracowników Pobożnemu Stowarzyszeniu Salezyańskiemu zesłać i w niem zachować raczyło, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas).

X. Cerruti przeczytał mu go w obecności X. Albery, X. Francesii, a on powtarza go uważnie słowo za słowem i każe go położyć pod swoją poduszkę, akcentując mianowicie słowa ,,*in ea conservare*" (w niem zachować).

Z oznakami żywej radości przyjmuje odwiedziny X. kanonika Ferrero ,,Ojca" szpitala X. Cottolengo.

— *Unde hoc mihi!... unde hoc mihi!... Dziękuję, dziękuję Ojcu, za miłosierdzie okazywane naszym i jestem pewny, że i na przyszłość nie ustanie go okazywać.*

X. Kanonik odpowiada: ,,Siostry Najśw. Sakramentu, żyjące pod ścisłą klauzurą, będą się całą noc modliły za X. Ruę. Także wszystkie inne modlitwy odmawiane w Małym Domku ,,Ojciec" ofiaruje za niego.

Księdzu Marchisio (dyrektorowi Oratoryum), który go prosi o błogosławieństwo dla chłopców studentów, którzy w niedzielę rozpoczęli ćwiczenia duchowne, tak odpowiada:

— *Błogosławię chętnie ćwiczeniom duchownym studentów, jak niemniej rzemieślnikom, którzy je zaczną w niedzielę. Powiedz wszystkim,*

żeby je odprawili tak nabożnie, iżby się ich Aniołowie Stróżowie mogli radować.

X. Rinaldi'ego pyta się kilkakrotnie:

— *Mów, jak stoi zemną?*

— Bardzo źle, Księże Rua!

— *Czy mój stan jest rzeczywiscie poważny?*

— Niestety, niema już nadziei.

— *A uczyniliście wszystko, co było w waszej mocy?*

— Zdaje nam się, X. Rua, żeśmy nie szczędzili ni lekarzy ni lekarstw ni modlitw.

— *A więc nie pozostaje wam już nic?*

— Zostaje nam tylko jeszcze nadzieja cudu. Czy się Ojciec zechce przyłączyć do nas?

— *Bardzo chętnie!*

I zatopił się na chwilkę w modlitwie. Potem zaczął znowu:

— *A teraz co mi pozostaje do czynienia?*

— Czekać, aż P. Bóg wysłucha naszych modlitw.

Innym razem znowu tak się do niego odezwał:

— *Kiedyż tedy umrę?*

— Może tego wieczoru, może za kilka godzin, mówią lekarze, ale my Ojca powiadomimy.

Dobrze! A teraz zostawcie mnie w spokoju; nie wpuszczajcie już nikogo; przyjmę tylko Mons. Morganti'ego, którego oczekuję a tymczasem przysposobię się do spełnienia woli Bożej.

— Inna razą zakończył: ,,*No, zobaczymy teraz, czy mi uda się dostać do nieba śpiąco.*"

Wczoraj przez naszą prokuratoryę został Ojciec św. powiadomiony o pogorszeniu się choroby. Ojciec św. nadesłał ponownie Apostolskie błogosławieństwo następującym telegramem:

X. Rinaldi'emu, Zakład Salezyański, Turyn. — Z wylaniem serca przesyła Ojciec św. apostolskie błogosławieństwo z odpustem zupełnym. — Bressan.

Odpowiedzieliśmy natychmiast z wdzięcznością:

Monsignorowi Bressan, w Watykanie, Rzym. — X. Rua, zawsze w najwyższem niebezpieczeństwie, z głębokiem wzruszeniem przyjął przesłane mu błogosławieństwo, dziękuje pokornie i ponawia w imieniu Zgromadzenia, zapewnienia czci względem Stolicy Apostolskiej. — Rinaldi.

O wpół do pierwszej przybywa nareszcie X. Arcybiskup Morganti i wstępuje pospiesznie i z zapartem oddechem do stancyi. Zaledwie go X. Rua spostrzegł, wyciągnął z pod kołdr do niego ręce i objąwszy czule ukochanego syna powtarzał:

— *Teraz jestem zadowolon, teraz jestem zadowolon, teraz jestem zadowolon* (1).

X. Arcybiskup prosi o błogosławieństwo i X. Rua daje mu je głosem zaledwie dosłyszalnym i łkającym; atoli zaraz potem mówi z żywością:

— *Teraz ty mnie* i przyjmuje z pokorą od X. Arcybiskupa żądane błogosławieństwo.

Po południu ostateczne dogasanie szło regularnym biegiem; niestety już się poczynają rozszerzać źrenice.

Pod wieczór z trudnością rozpoznawał zbliżających się do niego, a w nocy całkiem zaniewidział.

Dziennik lekarski z rana opiewał: *Puls słabiuteńki, nieuchwytny, świadomość nieco zamglona. Stan nie zmienia się.* Wieczorem zaś o godzinie 5 min. 50:

Zauważono lekkie polepszenie pulsacyi. Ale świadomość chwilami bardziej zamglona i stan jest w najwyższym stopniu groźny.

X. Albera i X. Francesia kolejno podszeptują mu akty strzeliste i odczytywują liturgiczne modlitwy za konających.

O 8-ej zaznacza się silne pogorszenie, zapowiadające blizki koniec, a o 10-ej wstępuje w stan konania: ,,*spokojny, bez wielkich boleści i zachowując stale świadomość.*"

Wstępuje do stancyi X. Arcybiskup i zbliża się do X. Ruy, który odzywa się do niego słowami:

— *Jeżeli zechcesz mi dać błogosławieństwo, chętnie je przyjmię.* Scena rozrzewniająca!

— *Idź do łóżka* — dodaje następnie z trudnością, podnosząc wzrok ku niemu. Podejmujemy nanowo modlitwy za konających, którym on stara sie wtórować lekkiem skinienem głowy a później ręki. O godzinie 11-ej podnosi raz jeszcze wyschłą i drżącą rękę i podtrzymany przez obecnych pobłogosławił na wezwanie X. Rinaldi'ego poraz ostatni wszystkich obecnych i oddalonych. Głos jest bełkocący, ale twarz rozpromieniona, jak twarz ojca, który się czuje pośród swej kochającej dziatwy i chce dla niej znaleźć i zostawić myśl wdzięczności.

Lekarze go opuszczają, pozostaje przy nim tylko dr. Cleriko. Wiedza wyczerpała już wszystkie zasoby i nic nie może powstrzymać zbliżającej się gwałtownie śmierci.

---

(1) Dla zrozumienia tej sceny trzeba wiedzieć, że Pasquale Morganti jako chłopiec był usposobienia ognistego, niepohamowanego i tylko dzięki gorliwym zabiegom kleryka Ruy utrzymał się w Oratoryum i pokierował do stanu duchownego.



Z chwil łzawych.

Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi Boże!

Modliły się za nim rzesze małych i narody, a litości nie było, aby się wypełniła sprawiedliwość i przeznaczenie.

Apostół maluczkich i nieszczęśliwych dogorywał, Ojciec Salezyanów gasł, nikł w oczach. Zaniepokoili się bracia, zasępiły się dzieci, zatrwożyli się świadkowie i mieszkańce i zadawali gwałt Sercu Bożemu i dobrej Boga-Rodzicy. Niebo i ziemię poruszono, aby zbawić ojca. Napróżno. Napisana mu było śmierć ..... i ziściło się przeznaczenie.

Coż może sztuka głowy ludzkiej wobec przeznaczenia? — Rozbolały się serca, rozgorzały umysły myślą, że może ojciec umrze, że brat i przyjaciel opuści swoje kochane..... Wielkiej obawiano się katastrofy i żebrano i kołatano i modlono się żarliwie. — Ojciec trwał pogrążony w bogomyślności, a uśmiech zdjęty z oblicza Anioła igrał na jego twarzy. Powiadał: Czas rozwiązania mojego blizki: pójdziemy do domu Pańskiego. Napięcie śmiertelne nękało dusze — szala ważyła się..... potem chyliła ku śmierci. — Jeszcze czekano. Spodziewano się cudu, a cudem było ono długie chylanie się szali, ono życie bez wszelkich danych fizycznych. — Nakoniec przyszedł grom uderzyć.

Bracia i młodzież zeszli się w wielkiej świątyni przed Wspomożycielką. — Cisza grobowa..... Słychać przyspieszone bicie serc..... Wszyscy wpatrzeni w panieńskie oblicze Ukoronowanej — wszyscy chcą w niem czytać..... Świątynia morzem świateł..... Wychodzi kapłan i zaczyna się Litania za konających, ponura i przejmująca jak ostrze stali..... Modlono się z rozpaczą — i mara śmierci odsunęła się od łoża ojca.

Powiedziano zebranym synom, że rano będą mieli może ojca swego w raju..... i rozeszli się z pospuszczanemi głowami i przespali noc strasznych rojeń i oczekiwań.....

I były istotnie chwile straszne. Po północy chory zapadał w stan odrętwienia... Spał twardo, bardzo twardo, myślano, że to kres tej pochodni w kościele Bożym..... Ale on się przebudził i otwarł szeroko zmęczone powieki.

Wtedy biały kapłan staruszek, 60-letni jego przyjaciel i powiernik serca przysunął się doń blizko i szeptał mu na ucho:

— Jesteśmy tutaj my, my twoje syny i prosimy Pana, żeby ci raczył otworzyć na oścież rajskie podwoje!



Kondyk: Grupa dziewcząt.

Chory słucha uważnie i dziwuje się, jaka ktoś, co słyszy nowinę miłą i niespodziewaną.

— I pozdrowisz nam Księdza Bosko, nieprawda? Na wspomnienie Ojca twarz chorego zaczyna nieomal promienieć i rodzi się na niej uśmiech, jaki widzi się rzadko na tym świecie.

— Prawdę mówiąc, drwi on sobie trochę z nas wszystkich! — ciągnie dalej po swojemu staruszek. — A potem pozdrowisz także Dominika Savio, nieprawda? A także X. Alasonatti'ego..... X. Ruffino... X. Proverę... X. Bonetti'ego..... X. Salę... X. biskupa Lasagnę... X. Belmonte..... X. Durando... X. Roçca... X. Lazzero...

Na każde z tych wielkich imion w Zgromadzeniu Salezyańskiem chory zdawał się, ożywiać, zrywać do lotu, a nie mogąc inaczej dać wyrazu swojej radości, podnosił prawicę i na każde imię żywo nią przytakiwał.

Bo też to byli jego rówieśnicy, jego bracia, żywe prawice wielkiego jego ducha.

I zmęczył się tą radością i uspokoił i zanurzył w głębokiej modlitwie i rozpamiętywaniu.....

Wczas rano cienie śmierci zawładnęły łożem konającego... Modlono się jeszcze, ale nie gremialnie i tylko o skon lekki. Nadzieja opuściła serca. Ojciec tracił powoli mowę... Czuło się blizkość kościastego widma... Wpuszczono kolejno braci, potem wychowanków do ucałowania ręki. — W piersi gasnącego rozlegał się groźny, głęboki charkot... Błędna źrenica spoczywała od czasu do czasu na jego maluczkich... Chłopcy tłumili łkanie rozpierające im piersi. — Ręka ojca i kołdra, na której spoczywała, były wilgotne, zmoczone... Nawet podłoga kolo łoża świeciła mokrą plamą... Miały jeszcze przybyć Córki Maryi Wspomożycielki... Niestety! —

Lekarz prymaryusz dał znak, by się wszystko zatrzymało. Konający ojciec utkwił wzrok w górze... Stancyę wypełniła bladość. — Nastała chwila rozwiązania... Biały kapłan staruszek stanął u głów i podszeptywał słowa modlitwy: *Moriatur anima mea morte sanctorum... justorum* poprawia konający. *Sacro Cuore di Maria, fa ch'io salvi l'anima mia!* — Oblicze ojca rozjaśniło się czerwono — coś porwało mu oczy ku górze — wyciągnął rękę przed siebie... Lekarz ją ujął i patrzał nieruchomy. — Staruszek opadł na ręce przytomnych... Reszta klęczała.....

Anioł śmierci przechodził.

X. Rua leżał spokojny i rozradowany, jakby w ekstazie. Prymaryusz stał jak słup soli....... drgnął na całem ciele... mruknął grobowo półsłówko... i złożył pocałunek na czole naszego ojca.

Rodzina salezyańska osierociała.

Ktoś z obecnych szeptał słowa psalmu: *Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi — In domum Domini ibimus.*

Dzwony zajęczały głośną żałobą.....

* * *

Ubrano czcigodne zwłoki w sutannę, komżę i stułę i umieszczono w kościółku św. Franciszka przed ołtarzem, gdzie młody pierwszą zanosił ofiarę i gdzie starzec złote miał święcić gody kapłańskie. — Wieść smutna leciała iskrą przez miasto... Na drutach telegraficznych obiegła świat... Dzienniki pisały o niej całe kolumny. —



Zwłoki X. Ruy w kościółku św. Franciszka.

A spiże ogromne płakały, zawodziły po ojcu i razem z nimi ronili łzy bracia, płakała dziatwa — ściskało się serc wiele.

Rozpoczęła się dziwna pielgrzymka do wielebnych zwłok: szli starzy i młodzi, panowie i ubodzy i książęta krwi królewskiej — szli uczeni i prostacy, biskupi, kapłani, zakonnicy — wszyscy szli oddać cześć naszemu ojcu — bo on był każdym z nich.

Matki niosły na ręku swe małoletnie dzieciny i pokazywały im tego śpiącego snem wieczności

kapłana, który umiłował każde ostatnie z tych maluczkich sercem matki i więcej jeszcze. — A dzieciny nie bały się trupa ni żarzących gromnic, wyrywały się naprzód i czepiały trumny... Biedne dzieciny! macie się czego czepiać.

Ojcowie prowadzili swych synów wyrostków i rozpowiadali im o pracy i modlitwie kapłana — wychowawcy — i modlili się wspólnie, sami nie wiedząc, czy za niego, czy też do niego.

Szli i dziadkowie biali jak gołąbki, wiodąc małe wnuczęta za ręce. A nie mogąc się dostać do zwłok, podnosili swoich chłopaczków i prosili o przejście dla malców i kazali im ucałować stopy największego ich przyjaciela, pierworodnego syna X. Bosko.

Szły coraz szersze ławy posępnego narodu i podawały do potarcia bodaj o trumnę lub sutannę umarłego przedmioty święte i świeckie ukochane..... Ściskano się i tłoczono, a wielka ilość przybyłych musiała wracać dwa i więcej razy, aby trafić na moment szczęśliwszy.

I tak bez przerwy — od rana do wieczora.

W nocy tegoż dnia czuwali przy nim niektórzy z naszych współbraci Polaków. W kościółku panuje cisza uroczysta, jaka należy się umarłym. Jeno od czasu do czasu trzaśnie świeca i buchnie jaśniejszem światłem i znowu cisza... Słychać jeno szepty modlitwy kilku rozżalonych synów — słychać « Zdrowaś Maryo » przez łzy...

Ojciec leżał spokojny, nabożny, z ciałem przejrzystem jak alabaster.

I osieroconym synom z nizin sarmackich snuły się w wyobraźni serdeczne podjęcia i królewskie tryumfy fidelis Poloniae dla Przyjaciela dzieci i sierót... bo przecież on przyrzekł odwiedzić jeszcze naszych braci, on umiłował ich dolę, ich dzieje i przyszłość...

A oto teraz już zasnął na wieki i przyrzeczenie się nie ziści.

— O nie! nie! — księże Rua. Ty nie jesteś z tych, co dawają obietnice, a potem ich nie dotrzymują. — Ty zawitasz do naszej ojczyzny. Duch twój pokorny i wielki będzie unosił się nad jej teraźniejszością i przyszłością i czuwał nad młodem pokoleniem. Wszak tobie było tak pilno w stronę północy, taką wyjątkową ukochałeś miłością nasze krzyże i kurhany z kości, naszą Golgotę i tułactwo. — Tyś nam zawsze błogosławił. — O pośrednicz za nami, kiedy się ujrzysz z twoim i naszym Ojcem, kiedy pozdrowisz od nas naszego Jagiellona (1) i niezapomnianego mistrza i brata starszego pierwszych twoich Polaków...

Tak rozważali nasi i spadł im kamień ze serca i ucieszyli się, gdyż się im zdawało, że Ojciec śpiący się uśmiechnął do ich myśli, a to jeno świece kładły nań jaśniejsze blaski...

Trzeciego dnia zamknięto drogocenne szczątki śmiertelne do potrójnej trumny. Synowie przenieśli je na swoich barkach w otoczeniu smutnem do świątyni Matki Wspomożenia.

Zbliżyła się chwila żałobnych obchodów.

Przybyły na nie tłumy narodu ze wszech stron, jakich Turyn od dawnych nie pamiętał czasów. Potrzeba było kordonów wojska, aby przeszkodzić ściskowi i utrzymać porządek. Przeszło sto tysięcy serc niosło naszemu Ojcu dań pamięci i wdzięczności i podziwu i czci.... Przybywali niektórzy z dalekich okolic i prosili, żeby im pokazano świętego, ale prośbom ich i naleganiom nie dało się uczynić zadość.... Więc pospuszczali zadumane czoła i całowali rąbek kiru na trumnie. — Z kościoła biły czerwone smugi świateł... Wypełnili go żałobni uczestnicy po brzegi, a to ani dziesiąta ich część. — Ojcze! Ojcze!



Pielgrzymka do zwłok X. Ruy.

Wyszła Msza za umarłych.

Pontyfikował ją ulubiony syn X. Ruy, ostatni z jego książąt kościelnych, X. Biskup Marenco w asyście X. Arcybiskupa z Rawenny i X. Biskupa z Nusco. Z chóru spływały potężnemi falami szerokie nuty Palestriny niby łkający lament, nastrajając serca do smutku i łzawic...

A sercom wszego narodu wtórowały rozśpiewane serca dzwonów.

Na 4-tą popołudniu zapowiedziano żałobny

(1) August Czartoryski, salezyanin.

kondukt. Dzień był prześliczny. Złote słońce rozpogodziło głębokie lazury włoskiego nieba, jakby i ono chciało zaświadczyć, że to nie obchód żałoby i narzekania, ale wielkiego tryumfu. O wpół do czwartej dano znak z dzwonnicy Maryi Wspomożycielki, aby się kondukt zaczął formować... Korporacye duchowne, towarzystwa filantropijne szeregowały się zwolna pośród zbitych mas rzewnego ludu...

Świątynia jest wypełniona trochę więcej niż do połowy. Aby zbytniemu zapobiedz natłokowi, który przeszkadzałby formowaniu się konduktu, czujna straż miejska stanęła żywą linią na placu przed kościołem i wstrzymuje napór



Pogrzeb: Księżna Letycya opuszcza bazylikę.

zgromadzonej rzeszy... Inni ustawili się w bramie bazyliki, wzbraniając wstępu każdemu... Był to twardy rygor porządku, powodujący wiele rozczarowań i przygnębienia — ale konieczny, niezbędny, jeśli się sięgnie okiem aż hen na aleę « Królowej Małgorzaty » i zobaczy to morze milczącej ludności... Na przeciwnych końcach placu ustawiło swe zdejmujące aparaty dwóch kinematografistów.

Trumna stoi na środku świątyni. Sześć ogromnych lichtarzy płonie przy niej w korowodzie setek świec drobnych i lamp elektrycznych. — Na przodzie odbija się śniadym blaskiem wieniec bronzowy, nadesłany przez Pomocników Salezyańskich z Medyolanu. Całe wnętrze objął swemi skrzydłami Anioł skupienia i modlitwy... I oto już mają wynosić naszego Ojca... O chwilo okrutna...! Tu już nietylko Salezyanie, ale i dzieci i matki i ojcowie i starcy stawali na środku, z rękoma wyciągniętemi przed siebie..... Nie puścimy — choćby po naszych piersiach—! —

Zabrało trumnę Ojca ośmiu Synów-kapłanów i wśród dwóch fal szlochających lecz spokojnych wynieśli ją i złożyli na karawanie. Dwie wielkie kapele grały rozbrajający « *Marcia funebre* » naszego mistrza Fryderyka Szopena pod jedną batutą kaw. Dogliani'ego.

Dzwony jęczały, lamentowały niepocieszone po kapłanie wedle serca Bożego...

Ojcze! Ojcze!

Kondukt już jest w ruchu. Otwierają go pobożne panie Maryi Wspomożycielki, za niemi postępuje rząd dziewic w załobie z towarzystwa M. B. Bolesnej, potem grupa młodych terminatorów. Kapela Zakładu rzemieślniczego przerywa tę pierwszą część smutnego pochodu, rozlewając na nią harmonie cmentarne...

Dalej snuje się długa, biała wstęga biednych sierotek, poprzedzonych małym krzyżem. Oto idzie niewinność anielska, powleczona jakiemś melancholicznem zamyśleniem, osiadłem najgrubiej na maleńkich, zasępionych czołach... Suwał się następnie korowód bractw, korporacyi, związków, oratoryów, zakładów, bardzo długi, spokojny... Przecinały go jeszcze trzy kapele. Po rozginających ich dźwiękach rozlegały się błagalne melodye *Miserere*.

Kiedy pierwszy infułat X. Biskup Marenco stanął w bramie bazyliki, podwójny szereg kleryków, kapłanów kanoników przeszedł już spory kawał drogi. — Las sztandarów najrozmaitszych stowarzyszeń stał się taki gęsty, zbity, że oko z trudem zdołało odróżnić jeden od drugiego. A jednak musiały czekać jeszcze dosyć długo. — X. Biskup Marenco szedł powoli, za nim z krótkiemi przerwami postępowali: X. Biskup Castrale w zastępstwie nieobecnego X. Kardynała Arcybiskupa turyńskiego; X. Alojzy Spandre, książe - Biskup z Asti; X. Teodor z hrabiów Valtfrè di Bonzo, arcybiskup z Vercelli — i X. Pasqual Morganti, arcybiskup z Rawenny. Wszyscy w czarnych kapach, skupieni w sobie i rozmodleni.

Na widok tylu książąt kościoła i ruszającego się karawanu opanował szerokie tłumy rodzaj duszności i odrętwienia..... Olbrzymie konie gryzły niespokojnie wędzidła, jakby je paliły te tysiące oczu, wytężonych w ich stronę. —

Bicie dzwonów stało się wolne, przeciągłe..... Wóz dopiero co ruszył z miejsca, a żałobny konwój zapełnił już całą aleę « Królowej Małgorzaty » i ulicę Aryosta i wraca z powrotem. Oba końce pogrzebowego wianu, zajmującego cztery ulice już się zbliżyły, a tymczasem stowarzyszenia świeckie jeszcze się ani nie zeszerogowały.

Co za widowisko! Drogi, kędy suwał się kondukt, były literalnie oblężone. Cały Turyn wyniósł się na Valdocco i rozstawił po placach, ulicach, tarasach, krużgankach, oknach... Tramwaje zaledwo się wloką, tłumiąc głos dzwonków, na, dalej wysocy przedstawiciele rządu, miasta, władzy wojskowej, sądowniczej, szkolnej, organizatorskiej, a za tymi niezwyczajna, skończona procesya pań, panów, duchowieństwa ze wszelkich urzędów, zawodów, godności....

Zamykało kondukt — powtarzam słowa źródła wiarogodnego — przeszło sto zrzeszeń katolickich ze sztandarami i najróżniejszych reprezentacyi bez liku. Wśród tych pierwszyh bezwątpienia najważniejszym był Związek Robotników Katolickich ze swojemi trzydziestu sekcyami. A nieśli mężowie pracy rąk umarłemu dań tłumną wdzięczności i uznania, bo on miał



We Valsalice: Pokropienie zwłok.

aby nie burzyć pokoju, powinnego umarłym. Na alei zatrzymano wozy, samochody i wszelkiego rodzaju furmanki, tworząc z nich długa barykadę... Niektórzy powyłazili nawet na drzewa... Tak stolica czci jednego z najszlachetniejszych swoich obywatelów — a synowie i przyjaciele idą posępni, idą żałośni, choć niebo blaskami leje, choć tysiące ócz na nich patrzy, choć tysiące serc dla nich bije...

Smutny tryumf!

Bezpośrednio za karawanem otoczonym podwójnym rzędem gwardyi honorowej i municypalnej w paradnych mundurach, szły dwa domy książęce, krwi królewskiej, w pełnych strojach. Następowała osierocona Kapituła Główdla nich serce brata i anioła... on im tyle gorzkich otarł łez, a oto teraz już nie żyje.

Trumna stała jeszcze w bazylice Wspomożycielki aż do 10-tej wieczorem, poczem przeniesiono ją do kościółka św. Franciszka i takowy zamknięto.

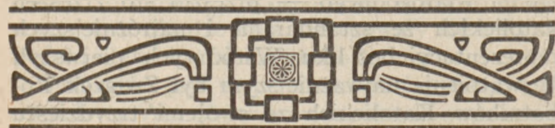
Już nikt nie przerywał Ojcu ciszy wieczności.

***

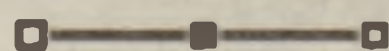
Nazajutrz popołudniu pochowano prywatnie zwłoki śp. X. Michała Ruy w mauzoleum X. Bosko we Valsalice (dolina wierzb), albowiem słuszną było rzeczą, żeby wielki syn spoczywał przy wielkim Ojcu i żeby śmierć nie rozdzie-

liła tych, co serc miliony zespoliły tak mocno złotą wstęgą równości i miłości...

Protegunt umbrae umbram ejus: circumdabunt eum salices torrentis: — Zakrywają cienie cień jego: ogarną go wierzby potoku.



HOŁD PRASY.



Niepodobna podać choćby tylko w streszczeniu wszystkich przychylnych artykułów, jakie się pojawiły w prasie wszelkich odcieni z okazyi choroby i skonu naszego najukochańszego Ojca. Podajemy tylko kilka wybitniejszych artykułów z obozu przeciwnego.

Corriere d'Italia (Rzym): Śmierć X. Ruy trzeba uważać za żałobę całego świata katolickiego: w tym łagodnym, energicznym organizatorze umysłów, w tym budzicielu świeżych energii, w tym opiekunie dziatwy znikł najsympatyczniejszy i najczcigodniejszy człowiek całych Włoch chrześcijańskich.

Il Corriere della Sera (Medyolan): Od trzech miesięcy trwał zacięty strejk w jednej ze znanych fabryk naszego miasta; właściciele nie chcieli żadną miarą wnijść w układy z przedstawicielami przeszło 1000 robotników. Przyszło do kilku starć i zaburzeń tak przed budynkami fabrycznymi, dzień i noc otoczonymi kordonem żołnierzy, jak przed mieszkaniem niestrejkujących. W niejednej rodzinie panował już głód. Starosta, burmistrz, kwestor i inne władze napróżno starały się przywrócić zgodę.

Pewnego dnia przyzwał X. Rua do swej ubożuchnej celki właścicieli i reprezentacye robotników i czego nie dokazały władze cywilne obietnicami ni groźbami, tego dokazał słowem pokornym kapłan. Zatarg został uchylony i cały legion robotnikow powrócił nanowo do pracy.

..... Skromny, skupiony w swojej pokorze, czuł się zadowolony i dostatecznie wynagrodzony świadomością, iż był tak dobrym obywatelem, jak dobrym był kapłanem, a jeżeli się z czego cieszył, to stąd, że mógł coś dobrego zdziałać zarazem dla religii i dla Ojczyzny.

La Domenica del Corriere (Medyolan): W tych dniach umarł w Turynie w 73 roku życia X. Michał Rua, główny Przełożony Salezyanów, jedna z najpiękniejszych postaci, jakie istniały w świecie katolickim. Współpracownik a potem następca X. Bosko, pchnął dzieło jego do zadziwiającego rozwoju. A dzieło to wytknęło sobie zadania najwznioślejsze: Wykształcenie, wychowanie, dzieła miłosierdzia w narodach cywilizowanych; misye religijne i kolonizacye dzikich ludów; opiekę, naukę i biura pracy dla emigrantów... Liczą się na tysiące i tysiące ci chłopcy, których X. Rua wyuczył rzemiosła, liczne są



We Valsalice: Ostatnie egzekwie.

również sekretaryaty dla emigrantów zamorskich, a zadziwiającem jest zwłaszcza, ile się przyczynił do wychowania dzikich ludów. Pozyskanie Patagonii dla cywilizacyi, pielęgnowanie trędowatych w Kolumbii, zaprawienie do rolnictwa dzikich szczepów w Matto Grosso, oto dzieło Salezyanów.....

(*L'Eco di Bergamo* z 7-go *kwietnia*).— I X. Rua miał swoj program i — jeżli tak chcecie to nazwać — swoją politykę, która obejmowała wszystkie boleści człowieczeństwa we wszystkich jego fazach, boleści ducha i boleści ciała i połączył szczęśliwie misyę apostolską z działalnością filantropijną, połączył człowieka wiary z człowiekiem serca. On nie poniszczył mostów łączą-

cych nas z wymaganiami życia nowoczesnego, ale wziął społeczeństwo takiem, jakiem było i jakiem jest i pokusił się uplazmować je w ideał chrześcijański. Tacy ludzie, co wychodzą z ludu, co to znają jego potrzeby, jego pragnienia, co to mają dobry słuch, żeby go zrozumieć, a głos wolny, dochodzący aż tam, gdzie się płacze i cierpi, tacy ludzie, powiadam, dobrze się zasłużyli dla Ojczyzny i cywilizacyi.

Od wyświęcenia na kapłana aż do objęcia rządów Zgromadzenia po śmierci X. Bosko upłynęło 28 lat pracy ukrytej, ale olbrzymiej, bezmiernej, ciągłej — oraz ustawicznego badania i śledzenia ducha, myśli i przykładów X. Bosko, przez co mógł szczęśliwie oddać wszystkie jego rysy, gdy został tegóż następcą.

(*L'Azione* w Katanii z 8. kwietnia).

X. Rua oblekł się w wielkiego ducha Apostoła z Castelnuovo i prowadził dalej jego dzieła. Nietylko bronił on i popierał wielkie ideały humanitarne i chrześcijańskie, ale na podobieństwo Poprzednika swego i Ojca wcielił je wypukle i jaśniejąco w całem swojem życiu, heroiczne odnawiając cnoty Świętych. Że X. Rua istotnie był świętym, jest niezłomnem przekonaniem wszystkich tych, co mieli szczęście zbliżyć się do niego lub tylko go zobaczyć. Skromna jego stancyjka na Valdocco stała się kresem ustawicznych pielgrzymek osób wszelkiej narodowości, ściąganych tamże rozgłosem jego świątobliwości. Wszyscy, co go odwiedzali, wychodząc z onej stancyjki, jeden tylko mieli wyraz: „*X. Rua jest świętym!*" I wyraz ten powtarzały narody całe wszystkie te razy, ilekroć pokorny kapłan jechał przez Włochy czy zagranicę i gromadziły się naokoło owej mistycznej postaci ascety, zamieniając samowolnym swoim entuzyazmem podróże jego w prawdziwe pochody tryumfalne.

Był pracownikiem niezmordowanym. Organizmu nader silnego, wyczerpał się bezmiarem wysileń. Zaledwo kilka godzin pozwalał sobie na spoczynek, najczęściej ustępując zmęczeniu i kładąc się na sofie; a domownicy jego zapewniają, iż dopiero w tej ostatniej chorobie skłonił się do regularnego używania łóżka. Aż do ostatniej chwili chciał być oddanym swojej pracy ogromnej i padł, jako pada żołnierz na polu bitwy, z bronią w ręku.....

Jeżeli do X. Bosko należy natchnienie dzieła salezyańskiego, to X. Rua przysługuje bezsprzecznie jego cudowny, wszechświatowy rozwój.....

La Perseveranza (Medyolan). X. Michałowi Rua, jak niegdyś X. Bosko, oddał świat cały w tych dniach samorzutnie hołd podziwu i żałoby. Wczoraj szczątki wielkiego a równie pokornego kapłana przechodziły pośród wzruszonych rzeszy ludu, wynoszącego pod niebiosa zasługi zmarłego; tego ludu, który patrzał na powstające wśród nieskończonych trudności Dzieło X. Bosko, wśrod trudności takich, że pokonać je mogły tylko siły człowieka apostolskiego, jakim właśnie był X. Bosko; patrzał następnie, jak to dzieło rosło w olbrzyma we Włoszech i zagranicą, rozwijając ogromny program odkupienia społecznego, od zapomnianego na ulicy dziecka aż do dzikiego Indyanina w Ziemi Ognistej, od Indyanina aż do emigranta, do trędowatych, gdzie pielęgnując zarażonych groźną chorobą, niejeden Salezyanin padł ofiara swego poświęcenia.

Muszą też być istotnie prawdziwą pociechą dla nich wśród straty niepowetowanej one wszechświatowe objawy gorącego współczucia i przychylności, którymi widzą się otoczeni ze wszystkich klas społecznych, bez najlżejszego rozdźwieku w powszechnym, zgodnym koncercie.

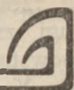
Zgromadzenie Salezyańskie nie jest ruderą przeżytego instytutu. Żyje ono potężnem tchnieniem życia współczesnego. Dzisiaj tak w dobrym jak w złem kierunku ujawniają się silne dążenia w ludzkości. Trudno zaprzeczać temu, trudno też, nawet niebezpiecznie stawiać im zaporę, raczej sprowadzić je trzeba do wielkiego łożyska sprawiedliwości. I oto powstaje jakby na zawołanie Zgromadzenie Salezyańskie i zwraca się w sam raz do wychowania mas ludowych, poczynając działalność w duchu zdrowej demokracyi, gdzie nauki wyzwolone, zawodowe i rzemieślnicze pięknie sobie podawają rękę.

Dlatego-to wszyscy, co jak podpisany, mieli sposobność wyjść ze Zakładów Salezyańskich, zachowują dla nich, nawet gdy walczą w obozie niekatolickim, czułą wdzięczność i synowskie przywiązanie, niczem nie dające się wyrugować ze serca. Dlatego to dzisiaj rząd i władze publiczne oraz ludzie najróżniejszych stronnictw politycznych urzędownie biorą udział w żałobie nad stratą uwielbianego naczelnika.

Szczątkom X. Ruy, współpracownika i kontynuatora X. Bosko można przeto oddać cześć, jaka należy się bohaterom miłości i prawdziwym dobroczyńcom ludu, bez obawy, iż przez to poniży się własny sztandar. Owszem wszystkie horągwie, jakichbądz odcieni powinnyby się pochylić, aby oddać hołd zmarłemu, który spełnił dobro dla dobra, bez żadnych innych, pobocznych celów.



ŚWIĘTY! (*)



Przy czytaniu życiorysu X. Ruy — około którego mar, powiadają — przeszły tysiące a tysiące osób, doznaje się rodzaj nieskończonego uczucia tej spiżowej oczywistości, co potrafi wielkość ducha pewnych ludzi, którzy przeszli przez ten ziemski żywot, jakoby byli różnymi od tych wszystkich innych, z którymi jedno i tosamo oddychają powietrze i po jednej i tejżesamej wędrują ziemi. Chcemy powiedzieć, że na tym świecie, tuż blizko nas, owszem pośród nas zyją jeszcze bohaterzy: bohaterzy, którym nie uśmiechał się błysk szabel ni gorąco walki ni urok zdobyczy spławionych we krwi, ale zwyczajna jeno postać istoty ludzkiej, w której mieszka coś z Franciszkanina i żołnierza — bohaterzy, którzy powstają z pokorną świadomością swojej misyi i wypełniają ją całą, a zbliżając się do schyłku swoich dni, są owiani jeszcze tymsamym nimbem prostoty, z jakim pierwsze swoje stawiali kroki.

Jakże nędznemi okazują się wszystkie nasze każdodzienne walki, wobec spokojnego rozwijania się takiego życia, jakiem było życie X. Ruy, plamą niedotknięte żadną, nie przyćmione najmniejszym cieniem brudu! A jednak i ten mąż, ten pobożny kapłan, posiadający wiarę pokorną mnicha i gorliwość wielką apostoła, przebył porównie z nami walkę życiową w najgórniejszych wyżynach sumienia — granitowego sumienia — aż do tych stopni niższych, wygodniejszych, bardziej chwiejnych nas zwykłych śmiertelników i umiał rozświecać je i umacniać oną potęgą uduchawniającą, która przekształcała dusze czarem heroizmu.

Czemże tedy przedstawiają się mętne dramaty naszego serca, nasze nieskończone upadki moralne, nasza ustawiczna gonitwa za małą bodaj własnością czy wpływem, nasze opuszczanie się na niepewne jutro i nasze poszukiwania za bezpośredniem szczęściem, nasze wybuchy gniewu, nienawiści i bezprzestanne zdradzanie naszej wiary — słowem wszystko to, co dzisiaj każe nam uwielbiać to życie, a jutro przeciwnie podjudza nas do przeklinania go z całą jego złudą i pustotą — czemże przedstawiają się te nasze bezsilne szamotania wobec postaci onego człowieka, co każdy czyn swój anielskim kończy ruchem spokoju, co pozostawia za sobą ślady widne i niezatarte, znaczone odbiciem woli olbrzymiej, ponad którymi żyje i unosi się duch zdumiewającego zdobywcy?

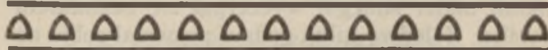
Także nasz sceptycyzm nie ma najmniejszej racyi bytu przy zjawisku takiem, jak X. Rua: jesteśmy sceptykami najczęściej dlatego, ponieważ wywodzimy filozofię naszą z jednakowości naszych czynów i czynów naszego otoczenia; i sądzimy, że to stanowi naszą siłę, podczas gdy przeciwnie świadczy to o naszem niedołęstwie i nierzadko przenosimy uczynek zgryźliwy i sarkastyczny nad czyn wiary, nad dzieło szczerej miłości... Ah! jakże daleko milej jest popatrzeć okiem aż hen ponad te nędze naszego życia moralne, uczuciowe i materyalne i odnaleźć oną postać przeczystą, co drgała sercem narodu, co wielu za sobą porwała, co większą jeszcze liczbę upomniała, co niezliczone rzesze oświeciła jasnością, w której pije może tęcza-prawda-i przystanąć nad szlakiem jego pochodu... szerokim, uroczystym.

A to tem chętniej, o ile życie to wyraża się czynami, w których heroizm przyobleka się w rzadką, choć królewską szatę prostoty. Nie ulega dyskusyi, że X. Rua stał się władcą. Ale władcą dusz, co znaczy tyle co królestwa: a tymczasem lud będzie zwał go świętym i to słusznie i to na wskroś po ludzku, ponieważ rozłam między jego a naszem życiem przemienił go w oną postać idealną.

I my chylimy przed nią czoła.

(*Il Secolo XIX* w Genui z 9. kwietnia).

(*) Tytuł ten nie jest nasz: owszem oświadczamy uroczyście, że ani do tego ani do wszystkich innych, podobnych wyrażeń nie przywiązujemy żadnej wagi rzeczywistej, nie chcąc w niczem uprzedzać dekretów świętego Kościoła.



Wyrazy Współczucia

Nadchodziły ze wszystkich stron. Przypominamy tylko Ojca św., J. K. M. Królowę Matkę, Kard. Gruszy i naszego Najprzew. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego.

Jego Świątobliwość Papież Pius X.

nadesłał przez swego sekretarza stanu następującą kondolencyę:

Głęboko bolejąc nad śmiercią czcigodnego X. Ruy, głównego przełożonego Salezyanów X. Bosko, Ojciec św. polecił natychmiast Bogu jego wybraną duszę. Współczuje boleści całej rodziny Salezyańskiej, która tracąc tak godnego Przełożonego, nabywa zato opiekuna w niebie, a przy tej tak smutnej okoliczności Ojciec Św. pokrzepia ją szczególniejszem błogosławieństwem.

Łaczę wyrazy osobistego współczucia.

Kardynał Merry del Val.

I. E. X. Arcybiskup Metropolita lwowski o. ł. Dr. Józef Bilczewski.

Illustrissime Reverendissime Domine,

Tempore peregrinationis meae ad limina Apostolorum pervenit ad me tristis nuntius de morte piissimae memoriae P. Generalis Rua. Quapropter toti Congregationi ex intimo corde sensa sinceri pando doloris: animam vero optimi filii ac fratris Ven. D. Bosco non omittam divinae commendare misericordiae.

Sumatis etiam, Fratres carissimi, summas gratias de labore vestro, quo magno cum zelo atque fructu excolitis portiunculam archidioecesis meae.

Orate pro me.

Summa cum veneratione vester servus ac frater in Christo.

Romae 19. 4. 1910.

✠ Josephus Bilczewski,
Archiepiscopus Leopoliensis.

W czasie podróży mojej do progów apostolskich doszła mnie smutna wieść o śmierci świętej pamięci Ojca Generała X. Ruy. Z tej przyczyny składam całej Kongregacyi z głębi serca wyrazy szczerego współczucia; tymczasem nie onieszkam polecić miłosierdziu Bożemu duszę najlepszego syna i brata Wiel. X. Bosko.

Przyjmijcie również, Najdrożsi Bracia, najwyższą podziękę za Wasz trud, z jakim nader gorliwie i owocnie uprawiacie cząstkę mojej Archidyecezyi.

Módlcie się za mną.

Z największem szacunkiem Wasz sługa i brat w Chrystusie.

Rzym, 19. 4. 1910.

✠ Józef Bilczewski,
Arcybiskup lwowski o. ł.



Podniosłe słowa komandora Rinaudo

wypowiedziane na posiedzeniu Rady miejskiej w Turynie.

Szanowni Koledzy!

Dzisiaj zgasło w naszem mieście jedno życie uosabiające w sobie nietylko człowieka, ale także jednę wielką ideę, owszem wielką misyę wychowania narodu. Pozwolicie, panowie, iż Wam je przypomnę, pobudzony nietylko podziwem, lecz także głębokiem uczuciem wdzięcznej przyjaźni dla śp. X. Michała Ruy.

Byłem jeszcze chłopcem, kiedy 52 lata temu, poznałem X. Rua, nie liczącego dużo nad 20 lat: dla mnie, jak dla tysięcy innych, stał się mistrzem i przewodnikiem: dla mnie, i sięgam wzruszon do głębi po to wspomnienie z dawnych lat, więcej niż mistrzem, stał się kochającym bratem, przyjacielem serdecznym, nawet kiedy wypadki życia nas rozłączyły. I na łożu śmierci, z wdzięcznym duszy uśmiechem, oglądającej już tajemnice życia pozagrobowego, raczył mi to zapewnić wyrazy słodkimi.

Szanowni Koledzy! X. Rua przeszedł przed oczyma naszemi życiem tego świętego idealnego, za jakim ludzkość w zmiennych swoich wzdycha i tęskni i wygląda kolejach. O wierze religijnej, czystej i nieskalanej jak kryształ, niezłomnej jak dyament, lecz nie zagrzebanej w mistycznych rozmyślaniach, uzmysłowił nam istotnego świętego pracownika czasów ostatnich. Od roku 1845, kiedy w 8 latach po raz pierwszy zaznał ojcowskich pieszczót X. Bosko, aż do momentu, w którym wycieńczony organizm opadł na łoże śmierci, nie miał dnia wypoczynku: sześćdsiesiąt pięć lat pracy, wytężonej pracy i płodnej!

A jaki urok, jaki czar tych jego trudów! Stanowiło świętą X. Ruy misyę, najgodniejszego następcy X. Bosko, przygotowanie młodych pokoleń do życia chrześcijańskiego, wychowując je w poczuciu obowiązku, w pogodzie pracy, w czystości poświęcenia. I wypełnił to swoje za-

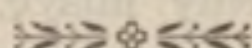
danie z wysoką wiarą sprawiedliwego: któż tedy, choćby nawet niewierzący, nie będzie błogosławił tej religii, która stwarza taką wielkość dusz!

Była to postać ascety pracującego, zdająca się chodzić i działać rozświecona i powodowana jakimś kaganem wewnętrznym, żarzącym się wiarą i energią ducha; oko zawsze łagodne, dobre, życzliwe; słowo równocześnie pewne i słodkie; pobłażliwość czysto matczyna. Nikt nie widział go nigdy rozgniewanego: w gorzkości prześladowań wzruszał swojem obliczem cichem i pogodnem, odzwierciadlającem miłość, pokój i przebaczenie.

Przeszło 300 instytutów stało pod jego kierownictwem, a nie robię wzmianki o ,,Córkach Maryi Wspomożycielki,'' które obecnie rządzą się same. Miał 100 Zakładów we Włoszech, 68 w innych krajach Europy, 125 w Ameryce w Punta Arenas, w S. Francisco, w New Jorku i 10 w Egipcie i Ziemi św. Przeszło 200.000 młodzieży płacze dzisiaj stratę swojego ojca, modli się w tylu rozmaitych językach. Przeszło milion mężów dojrzałych, wyszłych z Zakładów Salezyańskich podczas 22 letnich rządów X. Rua, myśli obecnie o ojcowskich jego troskach i staraniach ze sercem wdzięcznem, głęboko zranionem.

Turyn może się chlubić, iż wydał światu tak wielkiego Następcę X. Bosko. Turyn, w poczuciu jego misyi tak nowej i żywotnej może być dumny z tego syna swojego ludu, który synom wszystkich krajów i języków niósł święte i żywe słowo obowiązku, pracy, słowo dobroci i braterstwa społecznego.

W tem przekonaniu i powodowany najgłębszem uczuciem żałoby, śmiem wyrazić nadzieję, iż Rada Miejska stanie się pewnym tłumaczem uczuć obywatelstwa turyńskiego, zwłaszcza uczuć duszy naszego ludu i wyrazi Kapitule Głównej Salezyanów, przedstawiającej obecnie całą tę Instytucyę, najżywsze współczucie, serdeczną kondolencyę z powodu bolesnej straty śp. X. Michała Rua, wielkiego naszego współobywatela (*Oklaski. Dobrze! znakomicie!*).





Kilka myśli o X. Rua.

Monsignora Karola Salotti'ego, obrońcy sprawy beatyfikacyi i kanonizacyi Wielebnego Jana Bosko u Stolicy świętej.

,, Pewni mężowie nie powinniby nigdy schodzić z tego świata: życie ich jest apostolstwem, przykład ich szkołą, a ich branie się katedrą, skąd promienieje tyle nauk, wytryska tyle źródeł żywych pracowitości, cnoty i poświęcenia się zupełnego.

,,Studyując w Procesach sprawy X. Bosko ducha Wielebnego Założyciela i przywodząc sobie dzisiaj na pamięć apostolstwo niezapomnianego śp. X. Rua, który przez 36 lat żył przy jego boku, spoczywał na jego sercu, aby stąd czerpać natchnienia czyste i osłodę i na nim wzorował wszystkie swoje uczynki prywatne i publiczne, widzę, jak pomiędzy tymi dwoma Apostołami panowała doskonała harmonia myśli i nadziei, na jakiej właśnie spoczywa cała wielkość i cała przyszłość Pobożnego Zgromadzenia Salezyańskiego.

,,X. Rua w Procesie turyńskim stanowił jedno z najpoważniejszych świadectw świętości X. Bosko: świadectwami świętości X. Rua są tysiące synów, współbraci i tych, co cieszyli się i cieszą jego dobrodziejstwy, którzy wszyscy po wszystkich częściach świata, miasto opłakiwać Ojca, czczą w nim raczej Świętego.

,,A jeśli kiedyś Opatrzność rozporządzi, że Sprawa X. Bosko pociągnie za sobą Sprawę X. Rua, niezliczone dokumenty, jakie piętrzyć się będą przed turyńskim trybunałem kościelnym, w przypomnieniu heroicznej cnoty męża, któregośmy dzisiaj stracili, muszą wyznać jednogłośnie, że jeden był godzien drugiego i że może niełatwem byłoby zadaniem określić, któremu z tych dwóch należy się pierwszeństwo w praktyce onych niezwyczajnych cnót chrześcijańskich, w których obaj odznaczyli się po bohatersku."



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych

i na

ZAKŁAD KS. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z 12 Mszy św., które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie i po wieczne czasy** odprawiać się będą.



WYSZCZEGÓLNIENIE

1\. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezjański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2\. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezjanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych.** Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.

3\. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencji onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencji w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4\. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy.*

5\. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (**1** *marki*, **50** *kopiejek*),

równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicja). Ofiary i wszelkie korespondencje najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRIA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicja

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych** i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić **listownie**, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia*, *nazwiska*, *miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincji*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, l. t. p., a także, by przez to uniknąć wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan (zawód*, *urząd*, lub *godność)*, a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo **czytelne**, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,
książę-Biskup.